

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



9 771426 477103

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Niewdzięczność
- Isaak Singer
- Odblokować Horyniec Zdrój

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3 (196)

www.kresowiakgalicyjski.pl

marzec 2013

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Wielki powrót dr. Stefana Kryczki do lubaczowskiego szpitala



Szanowni Czytelnicy! Na wstępie chcę wyjaśnić dlaczego, po raz kolejny zajmuję się sprawami szpitala w Lubaczowie. Redaktor naczelny przekonany jest o najwyższej randze tego tematu i daje mi wolną rękę w tej sprawie. Nikogo nie trzeba przekonywać, czym jest zdrowie dla każdego człowieka. Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubaczowie, którego dominującym członem jest szpital, stanowi jedyną publiczną zamkniętą placówkę ochrony zdrowia w naszym powiecie. Dlatego bardzo ważne jest kto tym szpitalem rządzi, kto w nim pracuje i jak pracuje. To nie jest szpital Starosty, Zarządu Powiatu, Rady Powiatu, ani zatrudnionych tam osób. To jest szpital nasz, blisko 60 tysięcy mieszkańców powiatu lubaczowskiego. My mamy prawo nie tylko wiedzieć kto ma wpływ na działalność szpitala ale też dokonywać oceny tych ludzi.

Ostatnio w związku ze zmianami personalnymi uwidoczniło się duże społeczne zainteresowanie działalnością szpitala. Społeczeństwo nie chce lekarzy, którzy krzyczą na pacjentów, nie chce takich, którzy przychodzą na dyżur aby wypocząć, również takich, którzy zamiast udzielić pomocy dyskutują z pacjentem, kto i po co ich skierował. To tylko niektórym się wydaje, że społeczeństwo jest mało

świadome i wybaczę zawsze arogancję i błędy lekarskie, a doktor piasek lub glina spowodują zapomnienie. Jednocześnie społeczeństwo jest świadome faktu, że w naszym jak i każdym jednym szpitalu nie pracują cudotwórcy i że każdy rodzi się raz i tylko raz umrze. Ma więc prawo wymagać aby ochrona naszego życia i zdrowia dokonywały się z pełnym poszanowaniem godności ludzkiej, a co najważniejsze z pełnym wykorzystaniem wiedzy medycznej i dobrze spełnionego obowiązku szeroko rozumianego personelu medycznego. Pacjent wie dlaczego decyduje się na pobyt w szpitalu i wie co go tam czeka, dlatego nie muszą niektóre pielęgniarki przypominać mu, że nie jest to dom wczasowy. Do tematu szpitala będziemy wracać.

Od połowy lutego br. Oddziałem Chirurgii Ogólnej w lubaczowskim szpitalu kieruje lekarz medycyny Stefan Kryczko, który w rywalizacji konkursowej pokonał stosunkiem głosów 8:3 dotychczasowego ordynatora. Obecny ordynator to postać znana i szanowana w powiecie lubaczowskim. Jakże ma kwalifikacje i doświadczenie? W 1976 r. ukończył Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Lublinie. Do 1984 r. uzyskał I i II stopień specjalizacji w zakresie chirurgii i I stopień w zakresie anestezjologii i intensywnej terapii. Po ukończeniu studiów pracował w przemyskich szpitalach, doskonaląc swoje umiejętności pod okiem doświadczonych lekarzy. W 1990 roku wygrał konkurs na ordynatora oddziału chirurgicznego w Lubaczowie, a w 1994r. został powołany na stanowisko dyrektora naczelnego tegoż szpitala. Za czasów jego dyrektorowania wykonano dokumentację wybudowano i wyposażono nowy szpital. Dzisiaj dr Kryczko, skromnie mówi, że szpital budował jego zastępca Jerzy Rogalski.

W latach 2002-2004 odwołano go najpierw ze stanowiska dyr. naczelnego, później z ordynatora i ostatecznie zwolniono z pracy. Obecny ordynator nie bardzo chce wracać do tamtych czasów, kiedy ciągnął go po sądach i dopiero Sąd Apelacyjny Rzeszowie oczyścił

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Linia kolejowa Jarosław – Horyniec Zdrój zagrożona

Horyniec-Zdrój może stracić połączenie kolejowe z resztą kraju. Tak się stanie jeśli Polskie Linie Kolejowe zgodnie z zapowiedzią wyłączą z eksploatacji trasę Munina-Hrebenne. Władze Horyńca podkreślają, że linia jest potrzebna, bo szynobusy wożą na niej nie tylko mieszkańców okolicznych gmin, ale także kuracjuszy uzdrowiska i turystów.

Zastępca wojty Horyńca-Zdroju Piotr Wojtyś podkreśla, że zamykanie tej trasy byłoby nieporozumieniem. Ma nadzieję, że miejscowy samorząd wspólnie z władzami województwa uda się przekonać PKK do zmiany decyzji.

W całym kraju z przyczyn oszczędnościowych czasowo zamkniętych ma być około dwóch tysięcy kilometrów linii kolejowych, w tym 200 kilometrów na Podkarpaciu. W naszym regionie oprócz trasy Munina-Hrebenne wyłączone mają być m.in.: linie Zagorz-Lupków, Zagorz-Krośnice i Dębica-Mielec-Chmielów. W sprawie tej ostatniej protestowali już parlamentarzyści PiS i samorządowcy.

www.radio.rzeszow.pl

Regionalnego Przeglądu Grup Obrzędowych "Wątki folkloru ludowego.."

W Starym Dzikowie 3 lutego odbył się I Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych "Wątki folkloru ludowego".

Gospodarzem imprezy tradycyjnie już była gmina Stary Dzików, a w jej organizację - oprócz Centrum Kulturalnego w Przemyslu i wojta gminy - zaangażowany był także Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie. Współorganizatorem Przeglądu było Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie.

Do udziału w Przeglądzie zgłosiło się 8 grup. "Stokrotki" z Cewkowa Woli pokazały "Jak to dawniej na wsi było", a "Białoboczek" z Białoboków zaprezentowały "Puste noce", czyli zwyczaj czuwania przy zmarłym przez 3 noce przed pogrzebem. "Majdania" z Majdanu Sieniawskiego pokazali, jak wyglądało dawniej śniadanie wielkunożne, a "Dzikowianie" ze Starego Dzikowa - darcie pierza, czyli oddzielanie chorągiewek od twardej stosiń pier oraz oddzielanie puchu. "Młocenie ceptami" zaprezentowały panie z KGW z Ułazowa, a "Pieczenie korowajki", czyli część obrzędu weselnego - zespół z Zamchu.

Jury (Jolanta Dynak Gajda - etnomuzikolog z Łańcuta, Barbara Płocica - teatrolog z Centrum Kulturalnego w Przemyslu oraz dr Andrzej Karuzmarzewski - etnograf z Rzeszowa) za najlepsze uznało widowisko "Stokrotek" ("Jak to dawniej na wsi było") oraz "Bia-

cd. na str. 2

ed. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

loboczków ("Puste noce"). Drugie miejsca zajęli ex aequo "Dzikowianie" i Zespół z Zámchu. Trzecia nagroda powędrowała do "Majdaniaków" i pań z KGW w Ulazowie.

www.lubaczow.powiat.pl

Dom dziennego pobytu w Lubaczowie

W Lubaczowie proboszcz parafii św. Stanisława - ks. Andrzej Stopyra zachęcił swoich parafian, by utworzyli spółdzielnię socjalną zajmującą się ludźmi w podeszłym wieku. Dla nich wybudował - z pieniędzy parafii i funduszy PFRON - dom dziennego pobytu.

W budynku o powierzchni ponad 400 metrów zorganizowano m.in. świetlicę, kuchnię stołową, pokoje z łózkami do odpoczynku i salę do rehabilitacji wyposażoną w nowoczesny sprzęt m.in. ruchomą bieżnię czy stacjonarne rowery treningowe.

nw

XXXIV Biesiada Teatralna

W XXIV Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu Zdroju wzięło udział 16 zespołów z całej Polski. Trwający przez cztery dni przegląd, to jeden z najstarszych i największych ogólnopolskich festiwali amatorskich zespołów teatralnych małych form. Jury w składzie: Edward Linde - Lubaszewo - przewodniczący, Remigiusz Cahan, Łukasz Drewniak, Ryszard Jakubisiak, przyznaje główny laur - Złoty Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 4.000 zł ufundowaną przez Marszałka Województwa Podkarpackiego - Teatrowi Przedmieście z Ośrodka Działań Teatralnych Anety Adamskiej w Rzeszowie za spektakl "Święto".

Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 3.000 zł ufundowaną przez Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyślu Teatrowi Fiaker z Domu Kultury Dorozkarnia w Warszawie za spektakl "Wyjowisko" w reżyserii Stanisława Dembskiego.

Brazowy Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 2.000 zł ufundowaną przez Wójta Gminy Horyniec - Zdrój Teatrowi Planeta M. z Poznania za spektakl "Tańce w Ballybeg" w reżyserii Magdaleny Planety.

W kategorii indywidualnych dokonań twórczych: Złotą Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.700 zł ufundowaną przez Starostę Powiatu Lubaczowskiego - Annie Rozmianiec za rolę i współpracę reżyserską i koncepcyjną w spektaklu "Pani Koch" Teatru Fuzja z Poznania.

Srebrną Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyślu - Anecie Adamskiej za reżyserię spektaklu "Święto" Teatru Przedmieście z Rzeszowa.

Brazową Miś Borowiny wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.300 zł ufundowaną przez Centrum Kulturalne w Przemyślu - Robertowi Sępińskiemu z Teatru Resursa z Radomia za koncepcję międzypokoleniowego zespołu i trafny dobór repertuaru.

Nagroda specjalna "Róża Horyniecka" ufundowana przez Uzdrowsko Horyniec spółka z o.o. wraz z nagrodą pieniężną w wysokości - 1000 zł trafia do Teatru Puk-Puk ze Świdnika za spektakl "Majka" w reżyserii Katarzyny Marjasiewicz.

www.horyniec.info

Nielegalne przekroczenie granicy

16 lutego funkcjonariusze z placówki SG w Horyńcu Zdroju zatrzymali dwóch nielegalnych imigrantów z Mołdowy, którzy pieszo przeszli z Ukrainy do Polski. Są to pierwsi w tym roku migranci zatrzymani na tzw. zielonej granicy państwa.

Dwaj mężczyźni w wieku 19 i 20 lat pokonali tzw. zieloną granicę ukraińsko-polską pod osłoną nocy. Celem

ich podróży miała być Austria, gdzie jak mówią, chcieli podjąć pracę zarobkową.

Posiadali przy sobie niewielką ilość gotówki, mapę Europy i kompas - to miało ułatwić im dotarcie do wyznaczonego celu podróży.

Zgodnie z umową o readmisji, obaj obywatele Mołdowy zostali przekazani służbom granicznym Ukrainy.

www.bieszczadzki.strazgraniczna.pl

Narol partnerem w międzynarodowym projekcie

W dniach 14-16 lutego delegacja z Narolu z burmistrzem Stanisławem Wosiem przebywała z wizytą w podparyskim miasteczku Saint-Leu-la-Forêt. Inicjatorem wyjazdu oraz spotkania z Sébastienem Meurantem - merem Saint-Leu-la-Forêt był Tomasz Orłowski Ambasador RP we Francji, który przyjął obie delegacje w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu. Tam właśnie władzom obu miast została przedstawiona idea międzynarodowego projektu, mającego na celu utworzenie, przy zaangażowaniu Narola i Saint-Leu-la-Forêt, ośrodka kultury polskiej w Francji. W Narolu reprezentowali wraz z burmistrzem Stanisławem Wosiem, przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu Krzysztof Szawara oraz prof. Władysław Kłosiewicz i Bogusław Kłosiewicz z Fundacji Pro Academia Napolense. Współpraca jaką oba samorządy zadeklarowały, będzie podwaliną do wielkiego, międzynarodowego projektu, którego priorytetem będzie stworzenie centrum kultury polskiej w Saint-Leu-la-Forêt, gdzie żyła i tworzyła Wanda Landowska, urodzona w Warszawie, jedna z najsłynniejszych klavierszystek na świecie.

Wybór Narola nie był przypadkowy. Jako miasto o wyjątkowo bogatych doświadczeniach w działalności kulturalnej, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki klasycznej na najwyższym światowym poziomie oraz doświadczenia w pozyskiwaniu środków unijnych sprawiły, że polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wskazało właśnie Narol Wanda Landowska - to słynna klavierszka i pianistka (1879-1959). Zamieszkała w Paryżu, gdzie odkrywała piękno klaviersu. Z koncertami jeździła po całej Europie oraz Stanach Zjednoczonych. W 1925 roku przeniosła się do Saint-Leu-la-Forêt niedaleko Paryża, gdzie założyła L'École de Musique Ancienne - centrum, w którym nie tylko nauczała gry na klaviersie, ale także zgromadziła kolekcję starych instrumentów. Z czasem stworzona tu została olbrzymia biblioteka i zbudowana sala, w której organizowane były kursy mistrzowskie i koncerty. Oprócz koncertów Wanda Landowska zajęła się również komponowaniem. Po wybuchu wojny wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie koncertowała i uczyła. Tam też zmarła 16 sierpnia 1959 w Lakeville st. Connecticut. Zgodnie z wolą artystki została ona pochowana na cmentarzu w Saint-Leu-la-Forêt.

NCI

Występ "Niespodzianki"

Tradycyjnie, z każdym początkiem roku Zespół Śpiewaczy "Niespodzianki", działający od siedemnastu lat przy Domu Kultury w Krowicy Samej raczy publiczność ciekawymi przedstawieniami. Na deskach miejscowej sceny wystawiono już sztuki: "Wesele krowie", "Narodziny w wiejskiej chacie", "Unia w naszej wsi", "U wójta", "Ostatnie pożegnanie", "Południe", "Ostatnia wola - testament", "Wigilia w wiejskiej chacie", "Mobilizacja". Niektóre z nich znalazły uznanie w oczach szerszej publiczności i jurorów na przeglądach i konkursach na poziomie powiatu, województwa a nawet ogólnopolskim.

W ostatnią niedzielę tj. 3 lutego przybyło do miejscowego Domu Kultury ponad 250 osób, by zobaczyć czym znów zaskoczy "Niespodzianka". Ku wielkiemu zdziwieniu publiczności miejscowe aktorki podjęły się

wystawienia sztuki pt. "Majka o trochę innym Kopciuszku". Dynamiczna akcja, zabawne dialogi oraz doskonale dobrana scenografia z muzyką przypadły do gustu zarówno starszym jak i młodszym widzom. Dla wielu był to powrót do literatury z lat dzieciństwa.

W sztuce udział wzięli: Anna Pukas, Urszula Pukas, Janina Furgala I, Janina Furgala II, Irena Furgala, Maria Nowosiadło, Maria Furgala, Lucyna Furgala, Jolanta Bojarska, Krystyna Kubiszyn oraz operator dźwięku Szymon Pukas.

SM-GOK

Roman Łańcucki nowym radnym

56-letni Roman Łańcucki zwyciężył w wyborach uzupełniających do Rady Miejskiej w Lubaczowie. Wybory odbyły się w minioną niedzielę (24.02) w związku z wygaśnięciem mandatu radnego Władysława Jaskólskiego. Spośród 1859 uprawnionych do głosowania w lokalu wyborczym pojawiło się zaledwie 213 wyborców. Roman Łańcucki zdobył 111 głosów i zdecydowanie pokonał pozostałych kandydatów. Nie będzie to „rajewski debiut” Romana Łańcuckiego, który już we wcześniejszych latach był radnym miejskim, a także wiceprzewodniczącym rady

Elubaczow.com

I Forum Biznesu w Starym Dzikowie

Z inicjatywy Stanisława Zajęca przew. Rady Gminy 27 lutego w Starym Dzikowie zorganizowane zostało I Forum Biznesu. Seminarium spotkało się z dużym zainteresowaniem i wzięło w nim udział ponad 70 osób. Byli to przedsiębiorcy, osoby mające zamiar zakładać firmy jak też rolnicy rozwijający swoje gospodarstwa. Otwierając Forum Stanisław Zajęca powitał zabranych, przybyłych prelegentów jak też radnych Sejmiku Województwa Jarosława Brenkacza oraz radnego Rady Powiatu Henryka Goraja i poprosił o zabranie głosu wójta Barbarę Małecką, która omówiła dokonania inwestycyjne gminy.

Referentami w pierwszej części Forum byli specjaliści z RARR. Dyrektor Biura Zarządu Janusz Mroczka przedstawił referentów, dokonał wprowadzenia i udzielał wyczerpujących odpowiedzi na szereg pytań. Justyna Placha - Adamska dokonała ogólnej prezentacji firmy. Z kolei Katarzyna - Foleczyk - Mikula omówiła formy pomocy organizacyjnej, finansowej i prawnej udzielanej przedsiębiorcom przez RARR. Natomiast Justyna Bucek zapoznała zebranych z możliwościami uzyskania środków finansowych będących w dyspozycji RARR oraz zaprezentowała Regionalną Instytucję Finansującą.

O możliwościach wsparcia przedsiębiorców, rolników oraz nowo powstających firm przez Powiatowy Urząd Pracy mówiła Izabela Pyszczyk. Z kolei Leszek Lewentowicz kierownik PZDR w Lubaczowie kontynuował ten temat akcentując możliwości wsparcia finansowego w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007 - 2013. A. Jerzy Kucia zast. kierownika Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Lubaczowie zapoznał zebranych z formami wsparcia jakie mogą oczekiwać od reprezentowanej przez niego instytucji.

Po wystąpieniach prelegentów miała miejsce ożywiona dyskusja. Inicjatywa zorganizowania Forum Biznesu zasługuje na uznanie. Przedsiębiorcy i rolnicy uzyskali szereg cennych informacji i wyjaśnień. Przewodzący Forum Stanisław Zajęca dziękuje Krystynie i Czesławowi Jabłońskim za udostępnienie lokalu oraz dziękuje wyżej wymienionym jak też Zbigniewowi Stachowi, Ryszardowi i Małgorzacie Czajkowskiej za poczęstunek dla uczestników a Wojciechowi Piaseckiemu przedsiębiorcy z okolic Łodzi rozwijającemu w Gminie Stary Dzików działalność gospodarczą za poczęstunek produkowanymi przez jego firmę herbatami.

MW

cd. ze str. 1

Wielki powrót dr. Stefana Kryczki

go ze wszystkich zarzutów. Choć w 2003 wygrał ponownie konkurs na ordynatora chirurgii, z sobie tylko znanych powodów ówczesny dyrektor naczelny Witold G., naciągając przepisy nie powołał go na to stanowisko. Zwolniony z pracy lekarz, cieszący się uznaniem chirurgów zastanawiał się, czy nie wyjechać za granicę. Dyrekcja Szpitala Powiatowego w Przeworsku skorzystała z okazji i zatrudniła S. Kryczkę, wykorzystując jego kwalifikacje i doświadczenie. W lubaczowskim szpitalu trwały rządy partyjnego kolegi Starosty. Pomagał mu ówczesny biskup ordynariusz Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, polecając lekarzy z Zamościa, Tomaszowa i Hrubieszowa. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie zejścia śmiertelne po prostych operacjach, arogancja i zarozumiałość „desantowców”. Zaczęły się pielgrzymki pacjentów do Przeworska, a za szpitalem w Lubaczowie zaczęła się ciągnąć zła sława jak smród za wojskiem. Profesorowie na Akademii Medycznej straszili studentów medycyny, że jak się nie będą uczyć to wyładują w Lubaczowie. Negatywnego postrzegania tej najważniejszej w powiecie placówki opieki zdrowotnej nie poprawił wybór na zastępcę dyrektora ds. lecznictwa i ordynatora chirurgii osoby z tytułem doktora nauk medycznych.

Dlaczego wrócił doktor Stefan? Było wiele powodów lecz najważniejszy to zaufanie i uznanie pacjentów. Nie bez znaczenia były uciążliwe dojazdy, jak też długoletnia praca i zamieszkanie w Lubaczowie. Mówi, że kontynuuje tradycję rodzinną, gdyż w latach pięćdziesiątych pracował tu jego krewniak Adam Borysiewicz. Czy nowy ordynator odmieni wizerunek naszego szpitala? Na to pytanie odpowiada sentencją lekarską: Gdy dobrze opatrzyś pacjenta, to za nim przyjdzie dziesięciu, gdy źle, to odstraszyś stu. S. Kryczko widzi realną szansę dobrej pracy oddziału chirurgii. Siedmiu lekarzy chirurgów posiada II stopień specjalizacji, lecz wyposażenie bloku operacyjnego od 2004 r. powiększyło się jedynie o tomograf, natomiast lepsze jest wyposażenie w sprzęt diagnostyczny. Trzeba szerzej wprowadzić komputeryzację. Do wykonywania najbardziej skomplikowanych operacji brakuje sprzętu za około milion złotych. Będzie się o takie środki starał u naczelnego dyrektora Stanisława Burego. Przechodząc ponownie do Lubaczowa za główny cel postawił sobie poszerzenia zakresu działania oddziału i pokonanie bariery kadrowej i sprzętowej. Ta ilość lekarzy jest zbyt mała, przy założeniu, że będą oni wszyscy systematycznie doskonalić swoje umiejętności. Wyjazdy na szkolenia będą powodować absencję w szpitalu. Ta kadra jest bardzo chętna do poszerzania swojej fachowości. Dewizą dr S. Kryczki jest nie tylko fachowość i doświadczenie ale też kultura osobista, poszanowanie pacjenta a szczególnie prawa do rzetelnej informacji. Krzykiem, arogancją, lekceważeniem i brakiem kompetencji tylko zraża się pacjentów. Na pytanie czy zamierza kandydować na zastępcę dyrektora ds. lecznictwa odpowiada wprost: chirurgia to zawód, który lubię, a z biurokracją już się wyleczyłem. Życze zdrowia, sukcesów oraz jako realisze-spełnienia planów, a nawet marzeń.

28 lutego minął termin składania ofert do konkursu na stanowisko zastępcy dyrektora ds. lecznictwa. W ostatnim dniu wpłynęły dwie oferty. Złożyli je lekarze pracujący w szpitalu w Lubaczowie: p. Aniela Witek-Lopaciuk – lek. ginekolog i p. Krzysztof Poznański – lekarz anestezjolog. Powołana przez Zarząd Powiatu komisja konkursowa pod przewodnictwem z-cy Starosty Krzysztofa Szpyta może wybrać jedną osobę z dwójki kandydujących lub nie wybrać nikogo. Mam nadzieję, że konkurs nie będzie spotkaniem towarzyskim. Wybrana osoba musi gwarantować pełne zaangażowanie się w poprawę pracy szpitala. Ma być autorytetem dla pracowników, doskonałym organizatorem i koordynatorem leczenia szpitalnego, inicjatorem zmian na lepsze. Czekają go ciężka praca. Plusem tej pracy będzie świadomość, że zostawi swój ślad na organizmie szpitala i będzie to ślad wyrazisty, którego z czasem nie trzeba będzie zacierać. Po wyborze Kresowiak zapytał szczęśliwca jakie ma zamiary poprawy wizerunku naszego szpitala. Na zakończenie chciałem stwierdzić, że bardzo duża część personelu szpitala pracuje sumiennie i do nich nie odnoszą się te cierpkie słowa. Jednocześnie nigdy nie jest tak dobrze aby nie mogło być lepiej.

Edward Dziaduła

Stypendia dla najzdolniejszych

I Gala Programu Stypendialnego zapewne przejdzie do historii naszego powiatu. Oto 26 lutego w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie zainicjowano program wspierania utalentowanej młodzieży. Jego efektem było wręczenie trzem najzdolniejszym uczniom stypendiów. Inicjatywa ta spotkała się z dużym rezonansem społecznym. Na uroczystości wśród licznie zgromadzonej publiczności byli przedsiębiorcy, młodzież, nauczyciele i dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych i władze samorządowe: przew. Rady Powiatu Zbigniew Wróbel, starosta Józef Michalik, przew. Rady Miasta Zdzisław Cioch, burmistrz Oleszyc Andrzej



Na zdjęciu od lewej: Marek Chmiel, Paweł Kapel, Agata Mazurkiewicz, Michał Kurek, Joanna Rocznik, Piotr Żmurko, Małgorzata Jachyra-Mazepa

Gryniewicz.

Na scenę zostali poproszeni: Paweł Kapel – prezes Powiatowego banku Spółdzielczego w Lubaczowie, Marek Chmiel – przew. Stowarzyszenia Rozwoju Edukacji oraz Małgorzata Jachyra - Mazepa - przewodniczącą Powiatowej Poradni Pedagogiczno - Psychologicznej. Paweł Kapel otwierając uroczystość w imieniu współorganizatorów powitał wszystkich gości, po czym omówił ideę stypendiów. - Wyszliśmy z inicjatywą ufundowania stypendiów dla uczniów wyjątkowo zdolnych, którzy osiągają bardzo dobre wyniki w nauce z przedmiotów ścisłych a więc z matematyki informatyki i z podstaw przedsiębiorczości. Dlatego też my jako pierwsi postanowiliśmy przyznać 3 stypendia spośród 9 wniosków dla najlepszych uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych po 300 zł na semestr z opcją kontynuowania tego programu. Na ten cel bank na 2013 rok zarezerwował 9 tys. zł.

Stypendia przyznała Kapituła złożona z osób tu stojących oraz wicestarosty Krzysztofa Szpyta. Właśnie dzisiaj spotykamy się aby przedstawić państwu uczniów którzy otrzymali stypendia ufundowane przez PBS. Jak już wspominałem liczymy na to, że do naszego przedsięwzięcia dołączą się przedsiębiorcy i będziemy mogli wspierać uczniów którzy osiągają dobre wyniki również z innych przedmiotów a więc humanistycznych, przyrodniczych. Ale liczymy również na to, że zachęcimy państwo do idei, którą zapoczątkowaliśmy i mam nadzieję, że będziemy kontynuować i rozwijać ten stypendialny program. Kończąc pragnę powiedzieć, że podjęliśmy program stypendialny ponieważ nie chcemy się tylko kochać z procentami i odsetkami. Chcemy być bankiem z ludzką twarzą, bankiem, który zainicjował szeroki ruch społeczny na rzecz wspierania zdolnych uczniów - powiedział prezes Paweł Kapel.

- Mam nadzieję, że w powiecie bardzo zdolną młodzież w którą przekonacie się państwo warto inwestować i wspierać i pomagać - mówił Marek Chmiel prezes Stowarzyszenia Rozwoju Edukacji - W pierwszej edycji bank przyznał tylko trzy stypendia. Ale miejmy nadzieję, że po dzisiejszym spotkaniu grono potencjalnych fundatorów się zwiększy. I tak jak powiedział prezes Paweł Kapel pragniemy również przyznawać stypendia dla humanistów, sportowców i dla młodzieży artystycznie uzdolnionej.

- Podjęta inicjatywa zasługuje na jak największe uznanie. Podjęta inicjatywę winniśmy traktować jak cenny szlachetny diament który wszyscy będziemy szlifowali. - stwierdziła Małgorzata Jachyra - Mazepa - Od szeregu lat przeglądamy się młodzieży w skali powiatu. Stąd możemy

cd. na str. 4

ed. ze str. 3

Stypendia dla najzdolniejszych

powiedzieć, że kapitał wiedzy talentów u tej młodzieży jest ogromny. I na wszelkiego rodzaju olimpiadach imprezach regionalnych wojewódzkich nasza młodzież prezentuje się wspaniale.

- Bardzo dziękuję prezesowi banku, że nie tylko czuwa nad tym jak zarobić pieniądze ale również inwestuje w ludzi w inicjatywę bardzo przyjazną dla środowiska ludzi młodych. Dlatego też ta inicjatywa godna jest najwyższego poparcia. Dyrektor banku powiedział że żałuje że tylko trzy osoby z dziesięciu otrzymuje stypendium. Jestem przekonany że do tej szlachetnej inicjatywy przyłączy się przedsiębiorcy i wesprą ją – powiedział starosta **Józef Michalik**.

W ramach Gali Programu Stypendialnego uczniowie ZS w Lubaczowie i LO w Lubaczowie zaprezentowali bogate programy artystyczne a młodzież ZS w Oleszycach pokazała program multimedialny obrazujący dorobek szkoły.

Po części artystycznej prezes **Paweł Kapel** zabierając głos podał nazwiska stypendystów wybranych przez Kapitułę. Są nimi: **Agata Mazurkiewicz** - ZS w Oleszycach, **Joanna Rocznik** - LO w Lubaczowie oraz **Michał Kurek** z ZS w Lubaczowie.

Marian Ważny

Wspomnienia pełne słońca



W rodzinnej wsi Folwarki ukończyłem III klasy szkoły podstawowej. Naukę kontynuowałem w Szkole Podstawowej w Cieszanowie. Codziennie musiałem pieszo pokonywać 4 km drogi. Przeżywałem tortury przynierając odcinek drogi wiodącej przez las. Niegdyś podsłuchiłem rozmowę sąsiada, który twierdził, że na brzegu lasu jest zakopany oficer AK wraz ze swoją drużyną i codziennie między godziną 6 a 8 stają do raportu. Do szkoły chodziłem sam i ten odcinek drogi przebiegałem z włosami ze strachu zjeżonymi na głowie.

W 1950 roku dostałem się do Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. Przez dwa miesiące chodziłem na piechotę do szosy Cieszanów – Lubaczów a stąd do Liceum dostawałem się autostopem. Większość 4 kilometrowej trasy przebiegałem przez łąki i pastwiska. Od listopada 1950 roku otrzymałem internet, w którym spotkałem kilku sympatycznych kolegów ze Szkoły Podstawowej w Cieszanowie. A wśród nich Adama Wolańczyka – późniejszego aktora teatralnego i filmowego, Dolka Blonarowicza – nieżyjącego już architekta z Politechniki Wrocławskiej, Mietka Bundyrę – nieżyjącego lekarza weterynarii z Cieszanowa, u którego bywałem w domu wspominając lata szkolne. Uczęszczałem do klasy męskiej „XI a” z której większość ukończyła studia wyższe i pracowała na prestiżowych stanowiskach. Liceum Ogólnokształcące ukończyłem w 1954 roku zdając maturę. Oprócz wymienionych stale utrzymywałem kontakty z takimi kolegami z mojej klasy jak: Edward Herda, Kazimierz Wiciowski (+), Michał Szafranski (+), Tadeusz Puszkę (+), ks. Stanisław Mazepa, Franciszek Kuliński, Stanisław Pulyk, Jan Gontarski.

Wiedzę, współpracę z otoczeniem i odpowiedzialność w rodzinie i w pracy nabyłem dzięki rodzicom i wspaniałym nauczycielom ze Szkoły Podstawowej i LO. Takim jak dyrektor LO W. Czarniecki, który uczył nas biologii, E. Leja moja wychowawczyni uczyła języka polskiego, T. Kuczkiewicz – uczył historii, M. Ciemięga – uczył chemii, M. Złonkiewicz – matematyki i mawiał mi często „oj Chmielu ty tej matematyki musisz się nauczyć”. I mówił prawdę bo zdając na Politechnikę Wrocławską oblałem egzamin z matematyki, rok pracowałem zgłębiając ten przedmiot oraz fizykę. W roku akademickim 1955/56 zdałem pomyślnie egzamin na Akademię Górniczo – Hutniczą w Krakowie na wydział od-

lewnictwa. Uczelnie tę ukończyłem w 1960 roku uzyskując dyplom inżyniera specjalności staliwo, żeliwno, metale nieżelazne.

Prace zawodową kontynuowałem w przemyśle ciężkim w różnych zakładach: WSK Gorzyce, WSK Rzeszów, Fabryka Łączników w Radomiu, Zjednoczenie Przemysłu Wytwarzania Odlewniczych Radom, Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego Warszawa – Oddział Radom. Przeszedłem wszystkie szczeble kariery zawodowej począwszy od technologa przez konstruktora, mistrza, kierownika centralnego laboratorium, kierownika wydziału, szefa produkcji aż do głównego specjalisty w przemyśle odlewniczym.

Uruchamiałem z kolegami dużą stalownię w Bułgarii, która była zaprojektowana przez konstruktorów polskich. Zawsze starałem się utrzymywać kontakty zawodowe i gospodarcze ze „swoją parafią” A więc z władzami Cieszanowa – wieloletnim burmistrzem Cieszanowa Edwardem Dziadulą, aktualnie pisującym artykuły do Kresowiaka, Jasiem Gajerskim (+) wiceprezesem Gminnej Spółdzielni „SCH”. Podobnie udzielali się moi koledzy z Liceum jak Adam Wolańczyk, Edward Herda, ks. Władysław Mazepa i inni. Nasze pokolenie po ukończeniu studiów wyższych było w 100 procentach zatrudnione, pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji gospodarczych, kulturalnych, medycznych i ekonomicznych. Obecnie absolwenci wyższych uczelni mają duże trudności ze znalezieniem pracy, dlatego też wyjeżdżają do innych krajów pracując niekiedy nie w swoim zawodzie i ich potencjał zawodowy jest niewykorzystany. A przecież państwo i rodzina ponoszą duże nakłady finansowe na wykształcenie studenta. Należy więc zapytać obecne władze czy to się opłaca?

Józef Chmiel

Powrót do miejsc dawnych

*Krążąc sennymi uliczkami
wypatrywałem
za siateczką zmarszczek
twarzy
tak dobrze mi niegdyś
znanych
W pociemniałych szybach
mijanych domów
szukałam życia ich dawnych
mieszkańców
Spacerując nad rzeką
załadniałam
przyległe łąki
postaciami
które dawno już odeszły
w przeszłość*

*Tak bardzo chciałam znów
być stamtąd - na próżno -
oddzielał mnie od nich mur
zbyt długiej nieobecności*

*Nad ranem obudził mnie
krzyk dziecka któremu
- bez jego wiedzy -
odcięto pepowinę*

Marta Gdula - Żukowicz
absolwentka lubaczowskiego liceum - 1965 r.

Zaczęło w Oleszycach (1)

Pomoc

Moja mama była rodowitą lubaczowianką, tu w 1913 r. się urodziła. Ojciec pochodził z Cieszanowa a w Lubaczowie w 1933 r. otrzymał pracę a dwa lata później tu ożenił się. Pomimo że rodzice żyli i mieszkali w Lubaczowie, o tej wojennej historii dowiedziałem się zupełnie skąd inąd i dopiero w czerwcu 2001 r. a ode mnie dopiero mój ojciec. Poczynając od tej daty, chcąc pomóc pewnej osobie w rozwikłaniu wojennej „zagadki” dot. losów jej rodziny i jednocześnie samemu będąc ciekawym, z czasem doszedłem do wiedzy szerszej a nawet prawie pełnej. Prawie, bo z naturalnych względów nie uzurpowałem sobie prawa do wnikania w niektóre szczegóły dot. nie mojej rodziny. Z tych powodów nie wszystko da się i można do końca opowiedzieć, bo choć to historia prawdziwego i realnie zaistniałego ludzkiego losu, to jednak to historia „czyjaś”.

Bywa że natrafiamy w życiu na wydarzenia które zaskakują, o których zwykło się mówić - „to nie możliwe żeby było prawdziwe”, albo nie dopuszczając do przyjmowania przykrej prawdy i oddalając ją jako coś co nie powinno mieć miejsca mówimy - „to nigdy nie powinno się zdarzyć” lub - „to jest jak sen”.

Opowieść dot. dwóch braci: Bronisława i Józefa. Nie wiem jednoznacznie gdzie się urodzili, prawdopodobnie w Oleszycach lub we Lwowie. Mieszkali przez pewien czas we Lwowie, potem w Jarosławiu. Ich ojciec był adwokatem. Matka pochodziła z Oleszyc, dziadek ze strony matki był przed wojną zarządcą oleszyckiego tartaku. Gdy jeszcze na długo przed wojną ojciec zmarł, matka z dziećmi przeniosła się z Jarosławia do swoich rodziców do Oleszyc. W Oleszycach, Jarosławiu i Lubaczowie chodzili do szkół. W Oleszycach i w Lubaczowie mieli swoje życie, swoich rówieśników i kolegów. [Fot.: fragm. pocztówki - Ratusz w Oleszycach (1902), ze zb. J. Tabacka]

Z Oleszyc przenieśliśmy się do odległego o kilka km Lubaczowa. Starszy brat Józefa - Bronisław był rówieśnikiem i kolegą urodzonego w 1921 r. Stanisława Jagodzińskiego z Lubaczowa z ul. Tartacznej (dziś Słowackiego). W dniu wybuchu wojny Stanisław J. miał 18 lat. Dla przybliżenia atmosfery tamtych lat posłuży się wówczas używaną pomiędzy nimi - młodymi formą imion, a więc - „Bronek”, „Józek”, „Staszek”. Bronek z Józkiem byli częstymi bywalcami jeśli nie w domu to na podwórzu Jagodzińskich. Staszek (s. Julii i Feliksa) pochodził z muzycznej rodziny, jego ojciec - Feliks Jagodziński był sierżantem 39 pp w Lubaczowie, miał w domu fortepian i umiał grać do tego stopnia, że zastępował organistę lubaczowskiego kościoła. Dlatego też razem muzykowali: Staszek grał na harmonii, w.w. Józek z Oleszyc - na skrzypcach, Stefek z Oleszyc - na gitarze. Za Sowietów Staszek z Bronkiem razem chodzili w Lubaczowie do szkoły dziesięciolatkę w Rynku. Bardzo się koleżeńsko rozumieli. Bronek wyglądał jak typowy Żyd, ciemny zarost, i ten nos... Natomiast Józek zupełnie inaczej. Miał jasną karnację i był przystojnym szatynem. Wszyscy trzej nawzajem przyjaźnili się. Józek często bywał w ich domu przy ul. Tartacznej, i tylko jego dobrze znała o 4 lata młodsza od Staszka - jego siostra Maria [Maria Jagodzińska Bukowa]. Jej późniejsze wspomnienia a także wspomnienia Jadwigi Fusińskiej i in. osób przyczyniły się do ukierunkowania i posklejania przeze mnie wycinków informacji w jako taką całość.

Jeszcze przed wojną, do Zofii i Karola Mańkowskich (Lolek był bednarzem) mieszkających w Lubaczowie przy ul. Kościuszki naprzeciw bramy kirkutu, przyjeżdżała z Krakowa jej siostra o imieniu - Stasia. A że mieszkali niedaleko od Jagodzińskich (kilka domów), Staszek poznał Stasię i jak to wśród nastolatków bywa nawet starał się o jej względy i korespondowali ze sobą.

Cała trójka chłopaków miała po ok. 17-18 lat gdy nagle wszystko się odmieniło. Wszystkiemu winne były hitlerowskie Niemcy i ich wojna. Przyniosła straszny czas i słuszne obawy, jednoznacznie i ostatecznie znaciła spokój mieszkańców gdy 12 września 1939 r. niemieckie formacje stanęły u wrót Oleszyc i Lubaczowa i władczo rozlały się po powiecie. Niedługo doczekano się i okupantów sowieckich. Potem znów

terenem zawładnęli Niemcy, a potem znów Sowieci (wydarzenia te opisałem w „Kresowiaku” w cyklu „Z wojennego września”). Mijały okupacyjne dni, miesiące, mijały wojenne lata, rok 1939, 1940, 1941 i 1942.

Utworzone przez Niemców jesienią 1942 r. w Lubaczowie getto dla Żydów obejmowało wysiedlony przez okupanta z mieszkańców teren wschodniego zaplecza kamienic Rynku, ograniczony ulicami: Konery, Piłsudskiego i Kościuszki. Drugie, mniejsze getto znajdowało się w jednopiętrowym budynku - bloku postawionym przez Sowietów na tyłach ul. Kościuszki (dziś ul. Kurierów AK). Łącznie w getcie znajdowało się kilka tysięcy ludzi żydowskiego pochodzenia ściągniętych tu przez Niemców siłą z Lubaczowa i całego powiatu. W okresie okupacji niemieckiej i gdy getto było jeszcze „płynne” (nie zamknięte), bywało że Józek przychodził do Staszka, wszak od getta dzieliło ich niemal jedynie plebańskie pole. Jednakże gdy widział Niemców, panicznie chował się w ustępie w podwórzu. Sytuacja stawała się bardzo napięta. Pogłoski mówiły o mającym nastąpić wywozie Żydów z całego powiatu i likwidacji getta.



O tym co w międzyczasie działo się w okupowanych przez Niemców Lubaczowie i Oleszycach kiedy to do władzy przy niemieckim okupancie doszli Ukraińcy (oprócz relacji do dziś żyjących świadków tych wydarzeń) dowiadujemy się także z zapisu kroniki prowadzonej przez ówczesnego oleszyckiego proboszcza. Ksiądz zapisał: „Padało hasło: Ukraina tylko dla Ukraińców. Polacy przestali być ludźmi - obywatelami; o Żydach to nawet mówić szkoda. Rozpanoszony hitlerizm dawał na to gwarancję. Ukraińcy byli dobrowolnymi sojusznikami

Niemiec. (...) Panował [w Oleszycach] wielki ruch i nieopisany bałagan. Przejżdżały niemieckie tabory i transporty wojskowe, piesze przemarsze jeńców i przewóz rannych bolszewików, krzyki bitych Żydów i Żydówek, rabowanie resztek towarów ze sklepów - dopełniało miary strachu i niepewności jutra.” [Oleszyce 1939-1947 (cz. III), Kronika ks. Józefa Mroczkowskiego, [w:] Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej, nr 18, Jarosław 1995, s. 17]

Sytuacja w Lubaczowie i Oleszycach jak i w całym powiecie była bardzo nie pewna. Dla społeczności żydowskiej stawała się szczególnie groźna. Niemcy już wyraźnie i metodycznie zmierzali do likwidacji Żydów. Ci zwracali się do swoich znajomych a często do całkiem obcych o pomoc. Nowe niemieckie rozporządzenia za ukrywanie Żydów i udzielanie im jakiegokolwiek pomocy groziły śmiercią. Stąd też powzięcie czysto ludzkiej decyzji o pomocy granicznej z nie lada wyzwaniem i liczeniem się ze ściągnięciem tragedii strasznej w skutkach na siebie i własną rodzinę. Z naturalnych względów (powiem wprost - ze strachu o życie swoich bliskich) decydowali się na to nieliczni. Wtedy Józek poprosił też Staszka o pomoc.

Straszny to czas w którym musi się dokonywać takich wyborów. Życie czy życie... Dla porównania - czymże jest dzisiejsze jakże łatwe w decyzji i formie przekazanie dla potrzebujących datku na „Orkiestrę świątecznej pomocy”, datku który również w efekcie ratuje czyjeś życie... a i tak większość tego nie czyni... Wówczas pomagać przecież nie było łatwiej. Do tamtej pomocy trzeba było bohaterów. O taką pomoc wówczas również prosili m.in.: Mirian z mężem Mosesem i jej siostra Luci (po wojnie po mężu - Retman) - rodzinę Zofii (z d. Niemiec) i Mikolaja Pomorskich z ul. Kościuszki w Lubaczowie; Szmul Drucker - NN rodzinę z Lisich Jam; NN Żydzi - rodzinę Derotów w Młodowie; Edmund Łukawiecki z żoną - Józefą Kulę z Ostrowca k/Lubaczowa; Szulim Schwarc z Oleszyc - rodzinę Rozalii (z Margrafów) i Mariana Kocielskich z ul. Kościuszki w Lubaczowie (za koszarami, przed Gilem). Oni wszyscy nie odmówili. Czy znalazła się także pomoc dla Bronka i Józka? [cdn.]

Adam Szajowski

Singer Isaac

Słynny o międzynarodowej sławie pisarz, laureat nagrody Nobla, mieszkający przez szereg lat w Bilgoraju związany jest również ze Starym Dzikowem. Chociażby z tego powodu zasługuje na przypomnienie.

Isaac Bashevis Singer urodził się 14 lipca 1904 roku w Leoncinie w pobliżu Nowego Dworu Mazowieckiego. Był synem rabina. W dzieciństwie mieszkał w Warszawie a w 1917 roku przybył do Bilgoraja gdzie pozostał do początku lat dwudziestych. Dla Isaaca miasteczko to, jak też okoliczne miejscowości były potężnym źródłem natchnienia, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości. Po zakończeniu I wojny światowej jego matka z najmłodszym synem wyjechała do Starogo Dzikowa, gdzie ojciec objął urząd rabina. Isaac pozostał w Bilgoraju. Niemniej jednak często odwiedzał w Starym Dzikowie rodziców i w sumie spędzał tu kilka miesięcy. To co w tej miejscowości zobaczył i doświadczył znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości. Isaac Singer po czterech latach spędzonych w Bilgoraju wyjeżdża do Warszawy gdzie zagłębia tajemnice judaizmu. Po roku jednak przerywając naukę wraca do Bilgoraja. Wkrótce jednak w 1923 roku znowu wyrusza do Warszawy. Okres warszawski 1923 - 1935 nazywa najstraszniejszym w życiu. Często bowiem cierpiał głód. Niemniej jednak nazywał Warszawę miastem swoich marzeń i nadziei. Tu poznaje Runię Poncz z którą ma jedyne dziecko: syna. Nigdy oficjalnie nie wziął z nią ślubu. Wszystko co go w tym czasie spotyka znajdujemy w jego książkach. Bohaterowie podobnie jak on zmieniają kobiety i pokoje. Są rozstrzęsieni i nieśmiali. Zadają sobie liczne pytania o sens tego co ich otacza.

W 1935 roku wyemigrował do USA. Tam właśnie powstawały jego najsłynniejsze powieści: Sztukmistrz z Lublina, Spuścizna, Szosza, Dwór. W 1964 Baszweiss zostaje członkiem Amerykańskiego Instytutu Sztuki i Literatury. Prawie wszystkie utwory Singera powstały w języku jidysz, a na inne języki (w tym na polski) tłumaczone były z przekładów angielskich, przygotowywanych pod kierunkiem pisarza. Szczególne miejsce w jego dorobku zajmują opowiadania, w nich najpełniej przejawia się mistrzostwo Singera. W utworach tych wskrzesza Polskę swojego dzieciństwa i w niezwykły, pełen humoru sposób ożywia folklor żydowski. W 1978 roku Isaac Bashevis Singer otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Zmarł 24 lipca 1991 roku w Miami na Florydzie.

Jego dziadek jak też ojciec był rabinem w Starym Dzikowie a ojciec został pochowany na starodzikowskim kirkucie. Tematyka kilku jego opowiadań umiejscowiona jest na terenie gminy Stary Dzików. Akcja opowiadań „Czarne wesele” rozgrywa się w Cewkowie. Jego treścią jest opis wesela córki rabina z Cewkowa z synem rabina z Jampola. Wesele jest pełne zjaw i duchów. Panna młoda Hindele w dniu wesela w mężu zobaczyła diabła i zgodnie z wolą ojca zaczęła z nim walczyć. Nie skończyło to się dla niej najlepiej, gdyż zaraz po porodzie zmarła. Z kolei opowiadanie „Przy rocznicowych świecach” znajdujące się w zbiorze „Gimpel Głupek” poświęcił autor miejscowości Stary Dzików.

Na uznanie zasługuje grono osób, które podjęło się misji popularyzacji tego pisarza w naszym powiecie. W Starym Dzikowie należy do nich radny Rady Powiatu Henryk Goraj, który na sesji Rady Gminy zaapelował aby również szkoła, biblioteka podjęły działania popularyzujące twórczość tego pisarza. W tej sprawie skierował również pismo do Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie. W Lubaczowie dzieła promocji Isaaca Singera podjął się nauczyciel LO Adam Swatek oraz muzealnik Zenon Swatek. Z kolei w Rudzie Różanieckiej Dorota Wróbel – postać i dorobek noblisty zbliżyła uczniom. Miejmy nadzieję, że misja podjęta przez wymienionych zatoczy szersze kregi. Noblista bowiem to powód do dumy i nobilitacji naszego powiatu.

Marian Ważny



Niewdzięczność

Edward nie miał lekkiego życia. Do wszystkiego musiał dochodzić ciężką pracą. Dla niego nie było wolnego czasu czy urlopów. Zawsze pracowałem – jak mówił – na dwie zmiany. Przystąpił bowiem do budowy własnego domu. Uchodził za złotą rączkę. Dlatego też większość prac wykonał sam. Córka po ukończeniu studiów została w Lubaczowie założyła rodzinę i zamieszkała z rodzicami. Edward z żoną zajmowali parter. A córka z zięciem piętro. Harmonijne życie Edwarda przerwała śmierć jego żony. W miarę upływu lat samotność coraz bardziej mu dokuczała. Przez rodziny córki czuł się odrzucony. Będąc w sanatorium poznał wrocławiankę która również jak on była wdową. Między nimi nawiązała się serdeczna nie przyjaźń. Joanna zaproponowała mu małżeństwo i przeprowadzkę do niej. Tak też się stało. Edward opuścił rodzinny Lubaczów i zamieszkał u żony. Córka trzeba przyznać bez entuzjizmu przyjęła decyzję ojca. Wiadomo ojciec ze swej emerytury wspomagał utrzymanie domu. Płacił za gaz, światło no i wciąż coś poprawiał uzupełniał. Wiadomo wolno stojący dom ciągle wymaga reperacji. Natomiast wnuki się ucieszyli wyprowadzką dziadka. Otrzymali bowiem własne pokoje.

Tęsknota za rodzinnym miastem, jak też chęć pokazania stron rodzinnych żonie, zdecydowała, że Edward wraz z małżonką postanowili odwiedzić Lubaczów i pobyć tu przez kilkanaście dni. O swej decyzji powiadomił córkę. Zaniepokoiła go, że nie wyraziła najmniejszej radości z przyjazdu gości. Ale Edward tym się nie przejął. Miał świadomość, że przecież odwiedza dom, który sam w niemalym trudzie zbudował. Jednego lipcowego popołudnia zjawili się w Lubaczowie. Edward z dumą oprowadzał swoją partnerkę po domu, podkreślając, że prawie wszystko zostało wykonane jego rękami. Dysponując samochodem mógł żonie pokazać uroczę zakątki powiatu. Niemal codziennie gdzieś wyruszali.

Jednego dnia żona zwróciła się do Edwarda, że jego córka patrzy na nią z nienawiścią. Edward zaprotestował argumentując, że to już taka fizjonomia córki a w gruncie rzeczy to dobry człowiek. Niemniej jednak u Edwarda zapaliła się lampka kontrolna. Bacznie zaczął obserwować córkę i jej stosunek do żony. Zauważył, że faktycznie patrzyła na nią wilkiem. Edward postanowił porozmawiać z córką. Wykorzystując nieobecność żony powiedział:

- Zauważam że z nieukrywaną niechęcią, wręcz z nienawiścią patrzysz, traktujesz Joannę. Nie zapominaj to jest osoba inteligentna, wykształcona i ona to wszystko czuje.

- Tak to jest osoba inteligentna? Czekaj na gotowe. Wielka pani, jej się wydaje, że ja będę jej służącą.

- A czy za to, że sprezentowałem ci dom z wyposażeniem nie mi się należy? Chociażby odrobina szacunku dla tej osoby. Nic więcej!

- Z domem mi nie wyjeżdżaj. Ostatecznie jestem twoją córką a to do czegoś zobowiązuje!

- Tylko bez przesady powiedział ojciec. Przecież obiady w większości jem poza domem. A poza tym do kuchni przecież się dokładamy. Kolacje, śniadania sami sobie przyrządzamy. Czyli masz pretensje o ten obiad którym nas poczęstowałaś po naszym przyjeździe. Córka nie dawała za wygraną. - Tak to prawda dokładacie się. A gdzie robocizna, mycie garów, sprzątanie? To wszystko na mojej głowie. A ta twój lafirynda wielka pani. Opałać się na leżaku, spacerować, lektura. A poza tym to nie jest dom wieczorowy.

Dla Edwarda był to ciężki dzień. Uświadomił sobie, że jego misterny plan, aby u schyłku życia bliskiej osobie zaimponować swoimi dokonaniami, swoją rodziną legł w gruzach. Skwapliwie skorzystał z zaproszenia na drinka przez dawnego sąsiadę. Tu po wypiciu kilku kieliszków dał upust swoim żalom. A sąsiad jeszcze uzupełnił obraz. Jego żona podzieliła się żalami córki Edwarda.

- Co ona tu wygaduje! Mówi, że darmozjadów ma na głowie. Musi im gotować, po nich sprzątać. Twierdzi, że korona z głowy by jej nie spadła gdyby z nią stanęła przy kuchni. Poza tym wstyd. Nadskakujesz jej.

Tę noc Edward długo nie mógł usnąć. Pojawili się wątpliwości czy warto było odmawiać sobie butelki piwa budując ten dom? Najbardziej jednak wstyd mu było wobec żony. Przecież miesiącami jej opowiadał jak wspaniale wychował dzieci, jaki piękny dom wybudował i jak radośnie spędzał z nim urlop.

Bez zwłoki spakowali się a przed odjazdem powiedział córce - Do widzenia! Nie masz pojęcia jak dla mnie bolesne było to co mnie tu spotkało. Zapamiętaj, zadbam że o moim pogrzebie nie będziesz powiadomiona. Do widzenia.

Marek Wrzós

Ocena bezpieczeństwa powiatu lubaczowskiego

Na styczniowej sesji Rady Powiatu radni wysłuchali informacji o stanie bezpieczeństwa i porządku w powiecie lubaczowskim w 2012 roku. Referentami byli szefowie poszczególnych instytucji i placówek.

KP Straży Pożarnej

W porównaniu z 2011 rokiem nastąpił wzrost pożarów (z 239 do 281 w 2012r). Najwięcej pożarów wybuchło w marcu (143). Wynikały one z wypalaniem nieużytków i terenów rolniczych. Największa ilość pożarów powstaje w obiektach związanych z rolnictwem (uprawy, zabudowania gospodarskie). Jeśli zaś idzie o zagrożenia miejscowe to najczęściej pożary występują w obiektach mieszkalnych i środkach transportu. Najwięcej pożarów wybuchło w gminie Lubaczów (79), najmniej w gminie Horyniec Zdrój. Najwięcej wyjazdów do pożarów (29) miała OSP Cieszanów, OSP Krowica Hołdowska (22), OSP Basznia Dolna (26). Natomiast żadnych zgłoszeń do pożarów nie miały OSP w Lukawcu, Starym Siole, Moszczanicy, Kowalówce, Chotylubiu i Łóweży. Do szczególnie groźnych pożarów w minionym roku należały: pożar poddasza wielorodzinnego budynku w Dziwiewiczu, pożar samochodu ciężarowego na szosie w pobliżu Narola, pożar budynku handlowo – gastronomicznego w Lubaczowie, pożar trzech stodół w Nowym Siole i pożar budynków gospodarczych w Dachnowie.

Ochrona granicy. Placówka Straży Granicznej w Lubaczowie

Placówka SG w Lubaczowie w 2012 roku ujawniła 3 przypadki przekroczenia granicy z Ukrainy do Polski dokonane przez 6 osób. Z dniem 1 stycznia 2013 roku KG Straży Granicznej w Lubaczowie pomniejszyła swój stan posiadania o trzy gminy: Kuryłówka, Adamówka i Sieniawa. Aktualnie realizuje ustawowe zadania na terenie gminy Oleszyce, część gminy Wielkie Oczy oraz poza strefą nadgraniczną na terenie gmin: Stary Dzików i Wiązownica. W 2012 roku przeprowadzono 33 kontrole legalności pobytu cudzoziemców w Polsce. W wyniku tej akcji zatrzymano 9 cudzoziemców (6 osób z Ukrainy i 3 z Gruzji) oraz wydaloną 5 osób.

Placówka Straży Granicznej w Horyńcu Zdroju

W 2012 roku w rejonie odpowiedzialności służbowej placówki PSG w Horyńcu – Zdroju miało miejsce 4 przypadki przekroczenia granicy państwowej dokonane przez 4 osoby, (w 2011 roku – 14 osób).

W toku realizacji zadań służbowych w 2012 roku, funkcjonariusze PSG w Horyńcu – Zdroju dokonali zatrzymania za dokonane przestępstwa 5 osób: Byli to obywatele: Moldawii – 2, Polski – 2 oraz Ukrainy – 1. W analizowanym okresie w strefie nadgranicznej ujawniono towar bez znaków skarbowych akcyzy o łącznej wartości 93 500 zł. Z kolei na przejściu granicznym Werchra – Rawa Ruska, gdzie dokonuje się odprawy ruchu granicznego i odprawiane są wyłącznie pociągi towarowe granicę państwa przekraczają wyłącznie obywatele Ukrainy, wchodzący w skład obsługi pociągów towarowych na podstawie przepustek granicznych (sporadycznie również paszportów). W analizowanym okresie granicę przekroczyło do RP i z RP łącznie 1446 osób oraz 360 pociągów towarowych, co stanowi znaczny spadek ruchu granicznego pociągów towarowych w porównaniu z analogicznym okresem roku 2011 (42% mniej pociągów).

Placówka Straży Granicznej w Korczowej

W 2012 roku w placówce Straży Granicznej w Korczowej dokonano odprawy granicznej w stosunku do 2,67 mln. osób spośród których 85,5% stanowili cudzoziemcy.

W 2012 roku w placówce Straży Granicznej w Korczowej dokonano kontroli 1,18 mln. środków transportu. Spośród ogólnej liczby skontrolowanych pojazdów 83,3% stanowiły samochody osobowe, 2% autobusy, 15% pojazdy ciężarowe. W rezultacie czynności kontrolnych wykonywanych 2012 roku przez funkcjonariuszy Straży Granicznej w Korczowej: odmówiono wjazdu 2755 cudzoziemcom;

- w związku z dokonaniem przekroczenia granicy państwowej wbrew obowiązującym przepisom (odcinek „granicy zielonej”) zatrzymano 5 osób (2 obywateli Ukrainy, 1 obywatela RP, 1 obywatela Turcji, 1 obywatela Gruzji);
- ujawniono 227 fałszerstwa dokumentów;
- dokonano zatrzymania przemytu towarów chronionych polskimi znakami akcyzy o wartości 0,82 mln. PLN., dokonano zatrzymania 29 pojazdów zgłoszonych jako utracone o łącznej wartości 1,6 mln. PLN.

Państwowy Powiatowy Inspektorat Sanitarny

W 2012 roku zaobserwowano znaczny wzrost zachorowań na grype sezonową, zatrucia pokarmowe o zakaźnym pochodzeniu, ospę wietrzną, różyczkę, świnkę, boreliozę i wirusowe zapalenie opon mózgowo – rdzeniowych. Nastąpił też wzrost pokąsani przez zwierzęta (47 a w 2011 tylko 16). Na podległym terenie działania znajduje się 523 obiektów żywnościowo-żywnościowych. W 2012 r. w zakładach tych przeprowadzono łącznie 546 kontroli sanitarnych. W ramach postępowania administracyjnego wydano 81 decyzji dotyczących poprawy stanu sanitarno-technicznego oraz 94 decyzji dot. zatwierdzenia zakładu. W wyniku przeprowadzonych kontroli sanitarnych, nałożono 8 mandatów karnych za nienależyty stan sanitarno-higieniczny.

W 2012 roku zbadano łącznie 298 próbek wody. Na podstawie wyników badań wody stwierdzono krótkotrwale mikrobiologiczne zanieczyszczenie wody w wodociągu w Wólce Krowickiej (woda zawierała bakterie grupy coli oraz w Borchowie (trzykrotne przekroczenie dopuszczalnej zawartości manganu. Jakość wody w nadzorowanych akwenach wodnych podczas całego sezonu kąpielowego spełniał wymagania.

Powiatowa Komenda Policji

W minionym roku wzrosła ilość przestępstw gospodarczych (o 58). Wskaźnik wykrywalności w stosunku do roku 2011 wzrósł z 95,9 do 98,5 (wskaźnik całego województwa -91,4) – pierwsze miejsce. W omawianym okresie w porównaniu do roku 2011 wystąpił spadek wszczętych dochodzeń (o 82). W tym czasie zmalała liczba przestępstw wykrytych (o 80). Liczba czynów dokonanych przez nieletnich utrzymała się na tym samym poziomie. W 2012 roku odnotowano 1065 przestępstw. Z tego kryminalnych – 431 i gospodarczych – 132. W 2012 roku odnotowano 301 kolizji drogowych, 2 zabitych i 13 rannych. Funkcjonariusze w 2012 roku przeprowadzili łącznie 3847 interwencji z czego 891 były to interwencje domowe. Do pomieszczeń dla osób zatrzymanych w KPP trafiło łącznie 619 osób z czego 317 to sprawy awantur domowych. O ile w 2011 roku wydano 483 mandaty karne to w 2012 roku otrzymało je 6767 osób.

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie

W 2012 roku w Prokuraturze Rejonowej w Lubaczowie zarejestrowano 1296 spraw. W roku 2011 wpłynęło 1506 spraw, a zatem nastąpił spadek ilości zarejestrowanych postępowań. Ilość zarejestrowanych postępowań wskazuje na zmniejszający się stan przestępczości. W roku 2012 prokuratorzy Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie rozpoznali 1311 spraw. Spośród tych spraw ukończono wniesieniem aktu oskarżenia 761 spraw w stosunku do 846 osób.

Podobnie jak w latach ubiegłych zarejestrowano znaczną ilość postępowań o przestępstwa przeciwko rodzinie, w tym o znęcanie nad osobą najbliższą – 88 spraw (77 w 2011 r.) oraz uchylanie się od wykonywania obowiązku opieki przez niełożenie na utrzymanie dzieci – 33 sprawy (51 w 2011 r.).

Systematycznie zwiększa się natomiast ilość postępowań karnych prowadzonych przeciwko sprawcom przestępstw przeciwko obowiązkowi podatkowemu i wykroczeń karno skarbowych (nabywanie, przewożenie papierosów i alkoholu stanowiących wyroby akcyzowe sprowadzanych z zagranicy). W 2012 roku zarejestrowano 39 spraw, oskarżono 35 osób o przestępstwa i wykroczenia karnoskarbowe. Sąd skazał 32 osoby, orzekając kary grzywny oraz przepadek wyrobów akcyzowych. W roku 2012 stwierdzono 11 postępowań dot. udzielania środków odurzających innym osobom, także małoletnim (4 sprawy).

Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego

W 2012 roku wszczęto 70 postępowań dotyczących samowoli budowlanych i 4 postępowań dotyczących nieodpowiedniego utrzymania obiektów budowlanych.

Wydano 46 nakazów rozbiórek obiektów budowlanych z tytułu samowoli budowlanej i 3 nakazy rozbiórek obiektów budowlanych z tytułu niewłaściwego utrzymania. Wykonanych zostało 45 rozbiórek obiektów budowlanych z tytułu samowoli budowlanej i 1 rozbiórka z tytułu niewłaściwego utrzymania obiektów budowlanych.

Nałożono 18 mandatów karnych na kwotę 3650 zł. W sumie w ub. roku skontrolowano 31 budynków z lokalami publicznego zasobu mieszkaniowego.

cd. ze str. 7

Ocena bezpieczeństwa powiatu

wego. Większość budynków funkcjonuje w formie wspólnot mieszkaniowych. W ostatnim czasie na terenie miasta Lubaczowa część wspólnot podjęła uchwały o wyborze zarządców. Do tego czasu obowiązki zarządcy pełnił Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Nowi zarządcy, nie mając większego doświadczenia w zarządzaniu nieruchomościami, borykają się z licznymi problemami, i tutaj stwierdzono największe nieprawidłowości. Dotyczą one głównie sposobu prowadzenia ksiąg obiektów budowlanych, przestrzegania przepisów w sprawie warunków technicznych użytkowania budynków mieszkalnych oraz skutecznego usuwania stwierdzonych uszkodzeń. Nałożono 5 mandatów na kwotę 1000 zł.

Powiatowy Lekarz Weterynarii

Powiat nadal jest uznawany za wolny od gruźlicy bydła, brucellozy bydła i enzoootycznej białaczki bydła. Obserwuje się nieznaczny spadek liczby stad utrzymujących świnię z tendencją do zwiększenia ilości utrzymywanych sztuk, czyli następuje koncentracja produkcji żywca wieprzowego. W zakresie zwalczania wsiekliżny u zwierząt domowych i dzikich nastąpił zdecydowany spadek liczby zachorowań. W roku ubiegłym po przebadaniu łącznie 101 lisów odstrzelonych przez myśliwych, nie stwierdziliśmy żadnego przypadku tej choroby. Na terenie powiatu lubaczowskiego zarejestrowanych jest obecnie 2.304 (+30) podmioty działające na rynku pasz w tym 27 podmiotów zajmujących się dystrybucją pasz oraz 3 podmioty zajmujące się wytwarzaniem materiałów paszowych. W 2012 roku ukarano mandatami karnymi 3 podmioty na kwotę 450 złotych za prowadzenie działalności polegającej na obrocie paszami bez wymaganych przepisów.

Przeprowadzono: 286 kontrole gospodarstw pozyskujących mleko surowe do przetwórstwa w tym 92 kontrole sprawdzające; 31 kontroli punktów odbioru mleka zajmujących się skupem i schładzaniem mleka zbiorczego w tym 3 kontrole sprawdzające oraz 5 kontroli środków transportu służących do przewozu mleka surowego; 25 kontroli jakości mleka surowego, w którym stwierdzono przekroczenie liczby komórek somatycznych. W 2012 roku 26 gospodarstw zrezygnowało z pozyskiwania mleka surowego do przetwórstwa oraz zamknęło 2 punkty skupu mleka. PLW w Lubaczowie nadzoruje 2 zakłady przemysłu mięsnego w Suchej Woli i Narolu Wsi mające status zakładów zatwierdzonego. Uboj zwierząt rzeźnych na terenie naszego powiatu wyniósł w ubiegłym roku 4.403 sztuk świń i 1 sztukę bydła. W zakładach tych przeprowadzono 16 kontroli, w tym 4 kontrole dotyczące dobrostanu zwierząt w rzeźni i 4 kontrole dotyczące środków transportu.

Na terenie powiatu objętych nadzorem weterynaryjnym jest 289 pasiek, (+8) w których znajdowało się 11.639 rodzin pszczelich. Przeprowadzono wyrównową kontrolę 15 pasiek w celu oceny zdrowotności tych owadów. W 2012 roku objętych nadzorem było 2 zakłady (+1): 1 zajmujący się produkcją mięsna raz 1 zajmujący się przetwórstwem mleka. Kontrole potwierdziły zgodność prowadzonej działalności z wymogami sanitarno-weterynaryjnymi.

W celu realizacji ustawowych obowiązków z zakresu bezpieczeństwa ludzi i zwierząt PLW w Lubaczowie ukarał 32 osoby mandatami karnymi, głównie za nieprawidłowości przy uboju zwierząt gospodarskich na własny użytek oraz 5 mandatów za złe warunki higieniczne w podległych zakładach.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25,
tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek,
Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,
Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak,
Zofia Makuch.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie
www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Beata Paluszek



Wokół nas przybywa ludzi, którzy z różnych powodów znaleźli się w nader trudnej sytuacji. Jedni zostali dotknięci okrutnie przez los, innym mimo dyplomu w kieszeni nie udaje się znaleźć pracy. W rezultacie czują się zagubieni, pokrzywdzeni i żyją aby dziś. Zdawać by się mogło, że w naszym demokratycznym, obywatelskim społeczeństwie jest dość instytucji, organizacji gotowych nieść skuteczną pomoc takim osobom. Niestety rzeczywistość na tych obszarach jest nader ponura. Wciąż w formie bardzo ograniczonej, niewystarczającej takim osobom udzielane jest wsparcie. Z tych też względów w szczególnej cenie są jednostki, które z całą wyrazistością widzą ten problem i próbują takim jednostkom nieść pomoc.

Bez wątpienia do takich osób w Lubaczowie należy Beata Paluszek. Po ukończeniu studiów na UMCS (prawo) wraca do rodzinnego miasta i jest na stażu w Sądzie Rejonowym. Po jego odbyciu trafia do Urzędu Miasta gdzie odpowiada za pozyskiwanie funduszy unijnych. Równocześnie podejmuje i kończy studia podyplomowe: Interwencja Kryzysowa i Kryzys Psychologiczny. Specjalność tę wybrała nie przypadkowo.

Jako osobie wrażliwej szczególnie bliscy są ludzie dotknięci przez los. Wybrana specjalizacja pomaga bowiem w zrozumieniu tego czego potrzebują inni i jak można ich skuteczniej wspierać. W związku z tym, że najwięcej można jednak zdziałać pracując w grupie, to kolejnym jej krokiem było skupienie wokół siebie kilku osób, która również chcą pomagać innym. Od dłuższego czasu, w pracy i poza nią, współpracuje z młodymi osobami, którzy angażują się w wiele spraw z potrzeby serca, czasem po to, by otaczając ich rzeczywistość czynić lepszą. Od nich „zaraziła” się potrzebą dzielenia się sobą, swoim czasem, entuzjazmem, znalazła swój wolontariat, dzięki któremu czuje się bardziej potrzebna.

Efektom wspólnych działań wolontariuszy było utworzenie w Lubaczowie rejonu „Szlachetnej Paczki”. Ta akcja pozwoliła pomóc wielu potrzebującym rodzinom z naszego otoczenia. Oprócz materialnego wsparcia otrzymały one także isierkę nadziei na lepsze życie.

W ostatnim czasie, dzięki zaangażowaniu kreatywnych, pełnych pasji i pomysłów ludzi udało się przeprowadzić kilka inicjatyw, kampanii i spotkań, których celem było dążenie do świata, w którym ludzie są na siebie bardziej otwarci i życzliwi. W minionym roku Młodzieżowej Radzie Miejskiej, z którą Beata Paluszek współpracuje, udało się zorganizować koncert charytatywny, który pomógł ciężko chorej dziewczynce Julii Kłaczko. Z kolei chwilę wcześniej, młodzi uczestnicy koordynowanego przez nią projektu „Muzyka ponad podziałami”, zaprosili do Lubaczowa Ewelinę Flintę, aby także charytatywnie, wystąpiła dla innej doświadczonej przez chorobę dziewczynki. Beata powtarza, że w młodych warto inwestować czas, energię, bo oni często oddają światu o wiele więcej dobra niż sami wcześniej otrzymali. Przy okazji uczą się samodzielności, szacunku, do innego człowieka, stają się bardziej wrażliwi na krzywdy i potrzeby bliźniego.

Niezależnie od organizowania zbiorowych akcji Beata Paluszek przez szereg miesięcy z serdecznością współuczestniczyła w opiece ciężko chorej dziewczynce. Jak mówi - wielką radość sprawia jej gdy ta się uśmiecha, albo gdy poczuje się dzięki jej obecności ożywiona.

Okazuje się jednak, że spotkania, które początkowo miały pomagać choremu, służą również jej. Chociaż na chwilę pozwalają poczuć się bardziej potrzebną i użyteczną. Wspomina, że wcześniej nie spodziewała się, że uda się jej zaprzyjaźnić i tak bardzo polubić tych, których miała wspierać.

Warto tworzyć ruch społeczny, klimat aby takich jednostek jak Beata było więcej. Nic bardziej zaszczytnego jak niesienie pomocy ludziom dotkniętym przez los.

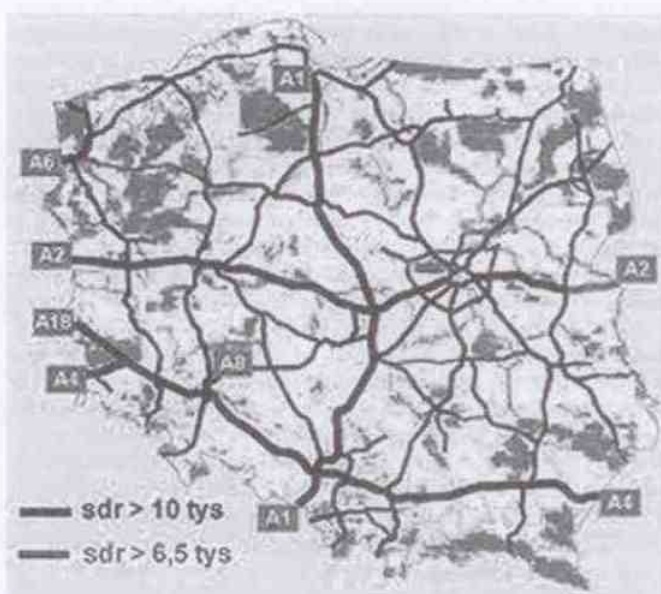
Ryszard Strzelecki

Odblokować Horyniec Zdrój.. !

Już najwyższy czas...

Każdy mieszkaniec powiatu Lubaczów wie dokładnie gdzie leży Horyniec Zdrój. Ale jak tam dojechać? Okazuje się, że to wcale nie jest łatwe pytanie. Przyjeżdżają tam kuracjusze i turyści z całej Polski i ja też na każde święta – by popływać. Ostatnio na moim wykładzie, w sanatorium KRUS, byli ludzie z Wrocławia, Radomia, Warszawy, Tomaszowa Lub. i Biłgoraja. Dla „lwowiaków” z Wrocławia i tych „po drodze” z Katowic, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa to żaden problem, jadą prosto drogą europejską już w dużej części autostradą, zaznaczoną jako A4, do Jarosławia a dalej też prosto do Lubaczowa i już są w Horyńcu. Oznakowanie dróg na tym odcinku jest dobre. Widać to też dokładnie na poniższej mapie...

Gdy zapytałem tych z Radomia i Warszawy, jaką trasą tu przyjechali, to zaczęły się tzw. „schody” – od słów za co „oni” pieniądze biorą, nie dość, że drogi same to jeszcze oznakowania prawie nie ma! Kuracjusz z Warszawy: „Szukałem w Internecie - ale tam mętlik, wiele



sprecyznych informacji, starych z przed kilku lat i nowych, na których nie można polegać. Dojeżdżam do Bełża, tam pytam pierwszy raz jak dojechać do Horyńca? >Nie jedźcie przez Hrebenne, bo chociaż brak tam 2 km od wojny – to przejechać się nie da. Jedźcie do Narola i tam pytajcie. „Przez Narol jechałem wolno za TIRem, naraz śmignęła mi tablica z nazwą Horyniec i przejechałem skrzyżowanie. Nawróciłem na pierwszym skrzyżowaniu w lewo, obok sklepu, do którego wszedłem i zapytałem o drogę”. - Proszę jechać przez Werchratę, to trochę dłuższa droga, ale oznakowana, są krótsze ale gorsze lub nieprzejezdne, bo można coś urwać! - „Wracam do skrzyżowania obok Banku, a z tej strony ciekawostka, TIRa nie ma, ale są 2 inne tablice zasłaniające napis Horyniec! Skracam w prawo i spokojnie jadę do Werchraty, pewny, że już teraz wystarczy trzymać się znaków – a tu niespodzianka! W Werchracie nie ma znaku na Horyniec! Jest na wprost „ślepa droga” i skręt w prawo - ale do Lubaczowa! Znowu staję i pytam... To, że za Horyńcem jest Lubaczów to wy miejscowi na pewno dobrze wiecie, ale skąd my kuracjusze mamy się na tym znać? No dobrze, był dzień i ludzie stali przy sklepiku, ale gdy jest ciemno, pada deszcz i nikogo nie ma – „czy ci wasi pseudo-drogowcy mają jakąś wyobraźnię?” Za chwilę ciągnie dalej: „Jadę spokojnie do Horyńca, zrobiło się ciemno bo już 16,00 (grudzień) a ja mam zdążyć na kolację, która jest o 18,00. W centrum znowu staję i znowu pytam, jak dojechać do sanatorium KRUS-? Jestem tu już kilka dni i widzę, że obok sanatorium jest droga na północ chyba do Narola, czy ona nie byłaby krótsza i prostsza, po co nam tak od tyłu zajechać? Kuracjusz z Radomia, opowiadał podobnie.

Panie Starosto – było mi po prostu wstyd! To Panu podlegają ci pseudo-drogowcy i to ich powinność ustawić znaki dla przyjezdnych! Jest

jeszcze jedna sprawa – zgodnie z tym, co pisał red. M. Ważny w nr.2/2013 ilość miejsc pracy w Lubaczowie i powiecie drastycznie spadła, jedynie Horyniec Zdrój nasza perełka! rozwija się, pracują tu również ludzie przyjezdni, z Panią Dyrektorem włącznie. Ci „zachodni” kuracjusze i turyści mają normalny dojazd, ale dlaczego nadal już tyle lat utrudniamy dojazd tym „północnym” – tego zupełnie nie rozumiem. Proszę spojrzeć na mapie wyraźnie widać, że droga z Horyńca Zdroju do Nowego Brusna jest już świeżo po remoncie, Droga z Płazowa do Łowczy też jeżdżą autobusy. Brak jest odcinka ok.5km z Łowczy do Brusna i wtedy „ci północni” mieliby prosty dojazd z Płazowa do Horyńca Zdroju i to od razu bezpośrednio do Sanatorium KRUS po lewej jak i Domu Zdrojowego po prawej. Na pewno zwiększona ilość kuracjuszy i turystów – zwiększy ilość miejsc pracy dla bezrobotnych i młodych mieszkańców tak Horyńca Zdroju jak też okolicznych wsi.

Czy wszystkie drogi w powiecie są sobie równe, czy też są równiejsze, pod względem „ważności”? Czy są drogi, które mają jakieś pierwszeństwo i spychają najważniejszą moim zdaniem na sam koniec?

A może ja nie mam racji? Czy może Pan Starosta odpowiedzieć mnie-wyborcy i to wyjaśnić?

Podobno droga do Budomierza jest już gotowa, pomimo, że przejście graniczne nie jest jeszcze otwarte. Przejście drogowe w Hrebenem istnieje już od 1990r a kolejowe w Werchracie od 1994r odległość pomiędzy nimi w linii prostej wynosi 4km, a połączenia nie ma do dzisiaj, co też blokuje Horyniec Zdrój dla samochodów osobowych jadących z Gdańska, Warszawy, Lublina czy Tomaszowa Lub. - drogą europejską E-17. Basen w Horyńcu, dla tomaszowian jest większą atrakcją niż ten w Zamościu! Ja myślę, że problem leży pośrodku drogi Brusno-Łowcza, ponieważ tam jest bardzo ważna granica, pomiędzy nie zainteresowanymi: gminą Cieszanów i Narol, a pan Wójt Horyńca, całej drogi przecież wykupić nie może, bo to obce tereny! Jedyna nadzieja to zrozumienie u p. Starosty? Chyba, że Kuracjusze zaczną pisać „listy miłosne”...

Jan Zuchowski.

FIRMA USŁUGOWA
„CZYSTY DOM” Ewa Cwynar
tel. 601 - 684 - 254

- Mycie dachów, elewacji i kostki brukowej;
- Kompleksowe sprzątanie domów i biur;
- Pranie dywanów, wypoczynków, krzeseł, czyszczenie i kosmetyka wnętrza samochodów;
- Sprzątanie po budowach i remontach biur i domów;
- Udrażnianie rur kanalizacyjnych itp.

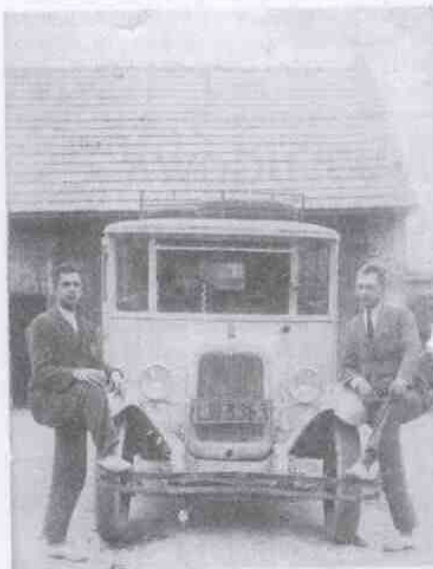
WYSTAWIAM FAKTURY VAT

W przedwojennym Cieszanowie (18)

Chevrolet z Cieszanowa

Był taki czas, że nie liczne były w Cieszanowie rowery a co dopiero motocykle czy samochody. Motocykl jak przejechał w stronę Dworu w Nowym Siole (opowiadał mi ojciec) „to lecieliśmy z podwórek i z pastwiska aby go zobaczyć. Potem motocykl miał Lonek (Leon) Zając, uczeń szkoły średniej. Ten sam, który miał dwóch braci - Felicjana i Mariana lekarzami. Wziął mnie raz na przejażdżkę na tylnie siedło w stronę dworu Gnońskiego i po zejściu z motoru byłem zadziwiony jak szalony bieg powietrza zmierzwił mi włosy na głowie. Nie było kasków.”

Transport opierał się na wozach konnych. Do nich pod względem użyteczności różne były konie. Np. koń cugowy - z drugim tworzył parę koni zaprzęgowych, wyjazdowych. Ardyn (poprawnie - koń ardeński) to koń klasy ciężkiej, pociągowy, do ciężarów, np. do przewozu tłuczonego kamienia czy mokrego piasku, duży i silny, o ogromnym kopycie i robiący wrażenie podkowie. Różne były wozy konne - fury (furmanka z niemi, od „furman” - przewoźcy towary). Były wozy z pełnymi deskowymi bokami zamkniętymi przednią i tylną zatulą (do gnoju tzw. gnojnice) i wozy drabiniaste. Te ostatnie były z drabinami siennymi do sianokosów, a w żniwa do snopków i słomy. Były też lekkie wozy konne z drabinkami służące do przewozu towarów i osób (bagażowo - podrózne), z półkoszkami. W tych z przodu i z tyłu wozu wkładano dwie połowy plecionego z wikliny obwodu kosza wysięlającego wóz (półkoszki). Takie podobne wozy mniejsze nazywano też wasagami lub zdrobniale wasążkami. Konnym wozem w umieszczonej na nim pocztowej skrzyni były wożone przesyłki cieszanowskiej Poczty. Zakontraktowany stały furman z własną furmanką (w pewnym okresie był nim Antoni Szajowski) z pocztą do Lubaczowa udawał się codziennie. Wozy potrzebowały kół, stąd ich wytwórcy - kołodzieje. Kołodziejem w Cieszanowie był Fiklek Melnyk i jego brat Milek (Emil) - mieszkali trzeci dom za domem mego dziadka, oraz Michał Mielnicki mieszkający w połowie ul. Mickiewicza - dwa domy przed skretem w stronę do Starej Targowicy i Brusienki. Ten ostatni robił wóz mojemu dziadkowi, a okuwał go Jan Wesółowski. Wszystko to grubo przed wojną.



W 1921 r. powstała w Cieszanowie i funkcjonowała do 1926 r. na przyrzecznym placu z tyłu pomnika „Sobieskiego” „Fabryka narzędzi rolniczych - Agra” [Księga adresowa Polski - 1926/27]. Założył ją mąż Anny Strzeleckiej Ziemińskiej - Ziemiński, szwagier „Winusi” (w in. oprac. błędnie - „Ziółkowski”). Zatrudniała stolarzy, kołodziejów, kowali i ślusarzy. Wytwarzali właśnie wozy. Dzisiaj mówi się szpanersko - „wóz” w innym znaczeniu, ale jakże te dzisiejsze „wozy”, „fury” (samochody) są inne od tamtych... A gdyby dziś przyszło zrobić wóz? Miałby w Cieszanowie jeszcze kto i daby radę?

Samochody były rzadkością. Można było co najwyżej od czasu do czasu zaledwie powąchać spalin autobusu bo istniała w latach 20-tych cieszanowska prywatna żydowska komunikacja autobusowa do Lwowa, potem pod koniec lat 20-tych własność współudziałowców: Nestor Jaciw (Żyd), Bolesław Bajorski i Jan Kopf (rzym.-kat.) oraz Dymitr Mudrecki



(gr.-kat.) [T. Róg, w: KG 12/2006 i 1/2007; Tenże, w: Przewodnik...]. Nie było pojęcia - „kierowca”. Szoferami (z franc.) byli: Feliks Maślanka i Julian Szajowski z ul. Mickiewicza. Obaj już wtedy posiadali uprawnienia do prowadzenia takich pojazdów.

W powiecie samochód posiadał m.in. Wydział Powiatowy w Lubaczowie dla pana starosty, Hugo baron Wattmann w Rudzie Różanieckiej, Alfred Liptay właściciel majątku ziemskiego w Łowczy, dr Adolf Fiszbein adwokat w Cieszanowie później w Lubaczowie, Zdzisław Avenarius właściciel majątku w Niemstowie zięć Wattmanna, Szoferem Fiszbeina był Andrzej Gil z Lubaczowa (potem długoletni kierowca karetki w Lubaczowie).

Przygoda z motoryzacją sięgnęła i mojej rodziny. W początkach lat 30-tych właścicielami kolejnej cieszanowskiej spółki przewozowej na trasie do Jarosławia i Lwowa, dysponującej samochodem firmy Chevrolet [w in. oprac. błędnie - „Renault”] byli: Rafał Szajowski, Konrad Szabatowski i Żyd Wittner. Zał. fot. pochodzi ze zbioru córki Rafała - Janiny Szajowskiej z Cieszanowa (z lewej Olek - pomocnik kierowcy, z prawej Franciszek Szajowski z Woli - szofer, wewnątrz z sutą brodą Wittner - współudziałowiec). Autobus „garażował” w stodole Szajowskich przy ul. Mickiewicza. Przystanek autobusowy był w Ryńku obok budynku Urzędu Miasta i Gminy. Samochód naprawiał Rafał Szajowski i Feliks Maślanka, który także był pierwszym szoferem tego „cudo”. Oprócz ww. szoferem był także: Władysław Puk z ul. Kościuszki - potem kierowca w Krakowie.

General Motors rozpoczął podbój polskiego rynku w 1927 r. kiedy sprzedano 1205 Chevroletów, co uplasowało markę na drugim miejscu wśród marek zarejestrowanych samochodów. W lipcu 1928 r. w Warszawie ruszyła produkcja karoserii, jesienią rozpoczęto montaż nitowanych podwozi. Do końca roku zmontowano 2098 samochodów osobowych i podwozi autobusowych oraz ciężarowych. W 1928 r. w Polsce sprzedano 3554 auta marki Chevrolet. Ze względu na światowy kryzys w 1931 r. montownię zamknięto. W 1936 r. uruchomiono montaż w zakładach przy ul. Bema w W-wie (także pojazdy użytkowe: dostawcze, ciężarowe oraz autobusy miejskie). Na koniec 1936 r. w Polsce było zarejestrowanych 4681 Chevroletów, 4626 Fordów i 2163 Fiaty, i gdyby nie wojna Chevrolet byłby prawdopodobnie najpopularniejszą marką w Polsce. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Chevrolet]

Taka jak na fot. chłodnica oferowana była w ciężarowych Chevroletach w 1927 r. i w kolejnym w modelach cięższych o nośności powyżej pół tony. Chłodnice z 1929 r. były zupełnie inne. Fot. przedstawia cięższy model na oryginalnych oponach, prawdopodobnie z roku 1927 lub 1928. Ww. autobus zarejestrowany był we Lwowie lub w ok. lwowskim, ma tablicę z numerami przydzielonymi po r. 1922 a przed r. 1929. Modele Chevroleta z 4-cylindrowymi silnikami, do 1 tony ładowności, oznaczano najpierw jako „Superior” a od 1927 roku „Capitol”. Model tonowy oznaczano LM. Jeżeli model z fot. miał 4-cylindrowy silnik, to był to Chevrolet Capitol wersja LM. [Dep. Pub. Rel., Chevrolet Region Europy Pn.]

Cieszanów miał zdolnych kowali: Piotr Szabatowski (burmistrz Cieszanowa), Rafał Szajowski, Jan Wesółowski (potem jako obłożnie chory starzec spalił się wraz z domem podpalonym przez Ukraińców w maju 1944 r. podczas palenia Cieszanowa). Kowale ci choć wiele potrafili, nie zajmowali się metalową drobnicą. Ślusarstwo prowadził pochodzący z Dachnowa ww. Feliks Maślanka. Wyrabiał zamki, klucze i drobne okucia, dorabiał części - drobnicę której nie wykonywali kowale. Ożenił się z Cecylią Kopf. Rozwinął zakład ale w końcu zmienił profesję, przeszedł kurs samochodowy i został szoferem autobusu. Był zdolnym fachowcem (potem na skutek problemów małżeńskich zastrzelił się). Po nim szoferem był brat Rafała Sz. - Franciszek.

I tak to było - od wozu do samochodu, od półkoszek i wasążka do Chevroleta.

Adam Szajowski



16 stycznia

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do metalowej skrzynki, z której dokonali kradzieży sprzętu radiowo-internetowego wart. 800 zł. na szkodę Michała M.

W Lubaczowie miał miejsce wypadek drogowy. Jadąc rowerem Elżbieta P. upadła doznając wstrząsu mózgu i utratę pamięci.

W Lisich Jamach w podróż rowerem po pijanemu wybrał się Waldemar A.

18 stycznia

Oszustwo w Lubaczowie przy zakupie tel. Samsung i9300 SIII za 1319zł. na szkodę Dariusza N. przez osobę posługującą się e-mailem.

Kamil M. lat 17 z gminy Narol posiadał łufę karabinu z komorą nabojeową, mechanizm spustowy wraz z zamkiem.

18 stycznia

Wyręb i kradzież olchy i brzozy 1,63 mp wart. 158 zł w Krowicy Samej na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie przez H. Stanisława z Krowicy Samej.

W Lubaczowie poprzez rzucanie grud śniegu uszkodzono przednią szybę sam. Opel Astra wart. 300 zł na szkodę Bolesława K.

W Lubaczowie Patryk G. przywłaszczył sobie telefon HTC ONE V wart. 800 własności Damiana K.

25 stycznia

W Krowicy Samej nieznani sprawca Barbarze M. dokonał kradzieży dwóch drzwi garażowych wart. 250 zł.

28 stycznia

W Horyńcu Piotr H. bez zezwolenia posiadał pistolet alarmowo-gazowy ME&POLICE.

W Starym Dzikowie w stanie nietrzeźwym Robert B. kierował samochodem VW Polo.

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym, pomimo zakazu Władysław C. ze Szczutkowa kierował dźwiękiem IFA-ADK70.

29 stycznia

Uprawa konopi 01.2013 r. w Podemsczyźnie przez G. Dawid.

30 stycznia

Kierowanie sam. BMW w stanie nietrzeźwym przez Krzysztofa M. z Cieszanowa.

Wyręb i kradzież 4 szt. sosny 1,5 mp wart. 75 zł w lesie Bihale na szkodę Parafii Greko-Katolickiej w Lubaczowie przez Arkadiusza O.

27 stycznia

W Lubaczowie nieznani sprawca na szkodę PPHU dokonał kradzieży metalowego pojemnika do gromadzenia odzieży wart. 111 zł.

28 stycznia

Kradzież 85 l paliwa wart. 477 zł poprzez nie zapłacenie na stacji paliw AUTO TEST Oleszycę przez kierującego sam. Opel Corsa.

31 stycznia

Kierowanie sam. Peugeot w Krowicy Lasowej w stanie nietrzeźwym przez Ryszarda R. z Lubaczowa.

1 lutego

W Hucie Kryształowej kradzież metalowych elementów konstrukcji budynku gospodarczego 293 kg wart. 264 zł.

W Lubaczowie Wacław H. z Krowicy Samej posiadał marihuanę.

23 stycznia

W Opacie Marian B. w stanie nietrzeźwym wyruszył rowerem na przejażdżkę.

2 lutego

Włamanie do stacji paliw PKN Orlen w Cieszanowie oraz kradzież papierosów, laptopa, straty 600 zł.

1 lutego

W Zalużu uczeń Tomasz K. na posesji obok szkoły znalazł skorodowany szkielet broni.

W Lubaczowie Łukasz M. dokonał kradzieży tel. Nokia N95 wart. 430 zł na szkodę Grzegorza W.

7 lutego

W Starym Dzikowie Jan G. w stanie nietrzeźwym wybrał się na przejażdżkę rowerem.

8 lutego

W Nowym Siole nieznani sprawca przywłaszczył sobie metalową ambonę myśliwską wart. 1500 zł na szkodę Koła Łowieckiego „Ryś”.

10 lutego

W Oleszycach nieznani sprawca Krystynie P. skradł tel. Nokia E52 wart. 270 zł.

12 lutego

Wyręb i kradzież drewna brzozy, olchy 1,7 mp wart. 180 zł. w Baszni Górnej na szkodę Urzędu Gminy.

16 lutego

Kierowanie rowerem 16.02.2013r w L-wie w stanie nietrzeźwym przez Krzysztofa Z. z Oleszyc.

W Chotylubiu Krzysztof W. będąc po wódce wsiadł na rower.

16 stycznia

Naruszenie zakazu 16.01.2013 w Narolu poprzez kierowanie sam. VW Golf przez Tomasza K.

25 stycznia

Porysowanie 25.01.2013 w Lipiu karoserii sam. „Seat Cordoba” na szk. Bożeny i Czesława L. przez Stanisława N. z Lipia. Straty 2500 zł.

26 stycznia

W Narolu nietrzeźwy Maciej K. kierował samochodem BMW.

3 lutego

W Starym Siole Michał O. będąc po wódce wsiadł na rower.

Jazda rowerem na trasie Horyniec- Dziewięcierz przez nietrzeźwego Janusza Sz. z Lubaczowa.

7 lutego

Naruszenie zakazu w Łukawicy poprzez kierowanie sam. osobowym przez Damiana J.

12 lutego

W Narolu nietrzeźwy Marek H. kierował sam. VW Golf.

13 lutego

W Starym Lublińcu Wojciech R. w stanie nietrzeźwym podróżował sam. Ford Fiesta.

15 lutego

Kradzież 6 szt. akumulatorów samochodowych wart. 350 zł w Szczutkowie na szkodę Michała B.

16 lutego

W Oleszycach pomimo zakazu Mariusz F. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

17 lutego

W Narolu w stanie nietrzeźwym Marian O. podróżował rowerem.

18 lutego

W Cieszanowie w stanie nietrzeźwym Piotra

K. kierował samochodem Opel Corsa.

19 lutego

W Nowym Siole Paweł W. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem.

20 lutego

Wyręb i kradzież brzozy 8 mp wartości 83 zł w Szczutkowie na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie przez Mariusza C.

25 lutego

Okolo godz. 23 dyżurny lubaczowskiej komendy Policji otrzymał telefoniczne zgłoszenie od mieszkańca Narola o zaginięciu jego żony. Po uzyskaniu informacji dotyczących okoliczności zaginięcia, dyżurny skierował na miejsce policyjny patrol.

Funkcjonariusze na początek postanowili sprawdzić posesję wraz z jej zabudowaniami. Szczególną uwagę policjantów zwróciła nie zabezpieczona studnia, usytuowana na posesji. Przeczucia funkcjonariuszy okazały się słuszne. W studni znaleźli stojącą po szyję w wodzie zaginioną kobietę. Z uwagi na to, że studnia jest na około 12 metrów głęboka, policjanci utrzymując z nią stały kontakt wzrokowy, wezwali straż pożarną. Strażacy wydobyli kobietę ze studni. Obecni na miejscu ratownicy medyczni przewieźli 60-letnią mieszkankę Narola do szpitala. Okazało się, że była poobijana i była wyziębiona. Jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo.

28 luty

Policjanci z lubaczowskiej komendy prowadzili czynności wykrywcze w sprawie włamania i kilku kradzieży na terenie gminy Lubaczów. Łupem sprawcy padło paliwo, przewody elektryczne, akumulatory i przedmioty, z których można pozyskać metale kolorowe. Funkcjonariusze, na podstawie zebranego materiału dowodowego rozpoczęli typowanie sprawcy. Wszystkie wskazówki prowadziły do 19-letniego mieszkańca podlubaczowskiej miejscowości. Policjanci zweryfikowali te informacje i szybko okazało się, że ich podejrzenia były trafne. W miejscu zamieszkania 19-latkę funkcjonariusze odnaleźli część skradzionych przedmiotów. Łącznie zarzucono mężczyźnie kradzież 440 litrów oleju napędowego i 250 metrów przewodów elektrycznych.

4 marzec

Funkcjonariusze Komisariatu Policji w Oleszycach, prowadząc rozpoznawanie w zakresie przepięszości narkotykowej otrzymali informację z której wynikało, że 23-letni mieszkaniec Oleszyc posiada narkotyki. Policjanci zweryfikowali ten sygnał i udali się do miejsca zamieszkania mężczyzny. W trakcie przeszukania jego pokoju funkcjonariusze odnaleźli ponad 5 gramów suszu marihuany zapakowane w kilka woreczków strunowych. 23-latek przyznał się do winy i usłyszał zarzut posiadania narkotyków.

Teraz policjanci ustalają czy mężczyzna rozprawdzał narkotyki, wyjaśniają także okoliczności w jakich mężczyzna wszedł w posiadanie marihuany.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Okupacja sowiecka – niemiecka w Woli Wielkiej (III)

Wspomnienia Janiny Kołodziej z domu Głaz i Wawrzyńca, Emilii z domu Mroczek z Łukawicy

Patrzę w okno a tu Niemcy idą drogą. Wyszedł koło figury, a tu Niemcy gonią od strony Łukawicy w kierunku Werchraty, ze 30 czarnych, osmalonych ruskich.

Wróciłam na Parelce i mówię, że spichlerz kolchozowy jest otwarty. Tato wrócił z ludźmi do wsi i zabrali sobie zboże. A mój brat Bolek trochę hreczki sobie wziął.

Chociaż pola i miedze były poorane każdy swoje zabierał. Za „Siglą” było 3 morgi kartofli, na Jackowym Ogrodzie co rosło to też ludzie zabrali sobie z pól. Już nie było granicy i poszliśmy do Narola. Byli tu Niemcy w Domu Polskim, w którym był sklep Kółka Rolniczego.

Zimą w lutym 1942 roku przyjechało do nas dwóch Niemców i 10 żandarmów Ukraińców – kawalerów i zajęli świetlicę „Strzelców” gdzie za sowietów był spichlerz zboża. My dla siebie mieliśmy tylko kuchnię i pokój. Żandarmy zaczęli przyprowadzać Żydów i bili ich. Krew tryskała po ścianach. Zw. wsi jak ktoś coś przeszkrobał to też bili. My z mamą prosiłyśmy aby ich nie bili. Niemiec rozkazał się nam przenieść za drogę do stryja Wojtka. Jeden z Niemców gotował obiad a ja im robiłam śniadanie z 3 jajek dla każdego. Tak było do lipca 1942 roku.

W lipcu 1942 roku nas 14 osób z Woli Wielkiej z kontyngentu wytworowali na roboty do Niemiec. Wywieźli nas do Rawy Ruskiej. Po trzech dniach pobytu w klasztorze wywieźli nas koleją do Lwowa. Był tu punkt zborny (było kilka tysięcy ludzi). Badania lekarskie, dezynfekcja, mycie i w transporcie 3000 osób wywieźli nas do Austrii – Kraje Grac. Tam na stacji zgłaszali się baury i sobie wybierali. Dostałem się do Ostajermark pow. Harberg wieś Grafendorf do baora Kar Gemgrof gdzie byłem od 22 lipca 1942 roku do 6 maja 1945 roku. Mój gospodarz miał 80 ha ziemi. Miał trzech synów SS-manów, którzy zginęli na froncie wschodnim. W gospodarstwie tym pracowali również jeńcy Francuzi, Rosjanie, Czesi, którzy więzieni byli w lagrach. Mnie za pracę baor płacił 18 marek miesięcznie, lecz nie mogłem nic kupić bo nie dawali nam „kartek”. Początkowo od 22 lipca 1942 roku pracowałam na folwarku gdzie do obsługi miałam 12 krów, 12 jałówek i 60 świń. Od ręcznego dojenia krów ręce mi popuchły i zaprowadzili mnie do lekarza. Lekarz przybył do baora i krzychał do niego, że mogę zostać kaleką. W pracy zastąpiły mnie dwie Rosjanki a mnie zabrali do dworu. Od 1 grudnia 1942 roku dorywczo pracowałam w masarni i restauracji gdzie myłam naczynia i donosiłam do stołów. W zajęciach tych pomagała mi Austriaczka mieszkająca po sąsiedzku i która nawet dawała mi sukienki.

Już jako 17-letnia dziewczyna chodziłam do kościoła. Przylapana przez policjanta musiałam zapłacić 10 sztrafen grzywny. Tyle samo płaćłam gdy nie przypiełam litery „P”. Karę z chęcią płaćłam bo i tak za zarobione pieniądze nic mi nie wolno było kupić.

Na wieść o zbliżającym się froncie sowieckim 6 maja 1945 roku znalazłam się pomiędzy strzelającymi partyzantami i Niemcami. Jeden z partyzantów krzyknął do mnie po polsku abym uciekała w drugą stronę. Gospodarze uciekli przed frontem. Zostało nas 5 dziewczyn. Postanowiliśmy udać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Idąc zobaczyliśmy czeską granicę. Ruscy pędzili jeńców i nas wzięli do nich. Doszliśmy do miasta Syglis na Węgrzech, gdzie nas kamie wieziono do obozu, w którym było 3 tysiące Rosjanek. 15 sierpnia 1945 roku samochodami wywieźli nas przez Czechy, Bielsko, Jarosław do obozu we Lwowie przy ulicy Żimna Woda. Z tego obozu uciekłam i dotarłam do Rawy Ruskiej. W pociągu zostałam napadnięta przez dwóch żołnierzy radzieckich i dwóch cywilów, którzy chcieli odebrać mi walizkę. W trakcie szamotaniny w Żółkwi wypadłam z otwartego wagonu. Udałam się na komendę graniczną. Tu z braku dokumentów repatriacyjnych wywieziono mnie do Lwowa. Koleją w konwoju liczącym 3 tys. ludzi dotarłam do ambasady w Kujbyszewie w Mołdawskiej Republice ZSRR. Tu wystawili nam dokumenty i bilet na przejazd. Przez Lwów, Rawę Ruską przyjechałam do Werchraty i stąd już pieszo dotarłam do Woli Wielkiej. Po drodze widziałam wypalone wsie, jednak nikt mnie nie zaczepiał. Moi sąsiedzi z Woli Wielkiej kazali mi uciekać do Lipska gdzie na uciekinierce była moja rodzina.

Spisał syn Wiesław Kołodziej

Studia dają dyplom a pracę znajomości

Tematem Nr 1 staje się praca. Niemal w każdej rodzinie jest ktoś bez pracy albo grozi jej utracenie. Właśnie wciąż rośnie liczba zagrożonych. Bo redukcje, bo niż w szkołach, bo zwierzchnik ma swoich. Rodzi to wśród pracowników nieufność i podejrzliwość. Na spotkaniach towarzyskich, uroczystościach rodzinnych nieustannie przewija się problem pracy. Bez przesady można powiedzieć, że trzy czwarte społeczeństwa jest w psychozie etatu. Albo jego braku. Pracuje na umowach śmieciowych, nie ma zabezpieczenia. Dla absolwentów szkół, a szczególnie wyższych uczelni znalezienie pracy to los wygrany na loterii. Media alarmują, że co drugi magister jest bezrobotny. Uczelnie są w zasięgu ręki, nawet w pobliskim Jarosławiu i Tomaszowie. Również w ich mury zagląda niż. Dlatego przyjmowany jest każdy chętny. Koresponduje to z aspiracjami rodziców, którzy pragną aby ich dziecko miało konieczne ukończone studia. Nie dziwnego, że pracy dla magistrów jak na lekarstwo. Rynek ich wszystkich niestety nie jest w stanie wchłonąć. Tym bardziej, że w strukturze wyższych uczelni zauważalna jest pewna prawidłowość. Im dany kierunek jest mniej kosztowny (a więc nie są wymagane laboratoria) to tym jest ich więcej. Z tych też powodów mamy rekordową liczbę humanistów, ekonomistów specjalistów od marketingu, a więc przyszych bezrobotnych.

Skoró na rynku magistrów ścisł to coraz bardziej intensywna jest przepychanka w szukaniu pracy. Coraz powszechniejsza jest opinia, że większą sztuką jest znalezienie zatrudnienia w wyuczonym zawodzie niż ukończenie studiów. Przede wszystkim w cenie są znajomości, układy w tym wsparcie partyjne. Po prostu szkoła, uczelnia daje dyplom a pracę niestety znajomości. Gdy prześledzimy kulisy nowo przyjętego do pracy urzędnika, nauczyciela to zazwyczaj można zauważyć, że najczęściej za nimi stoi krajan albo lider partyjny. Dlatego też tacy ludzie są w cenie o kontakty z nimi się zabiega. Pozycja krajana, znajomego na stanowisku mierzona jest przede wszystkim możliwościami zatrudnienia ich syna czy córki.

Zdawać by się mogło, że o przyjęciu do pracy decydują kwalifikacje. A więc im lepsza ocena na dyplomie im wyższa ocena na praktyce tym większa szansa znalezienia pracy. Nic podobnego! Poszukujący zgodnie stwierdzają, że o oceny na dyplomie nikt nie pyta.

A wracający zza oceanu zgodnie stwierdzają, że tam liczą się przede wszystkim predyspozycje pracownika. W Stanach Zjednoczonych również firmy prywatne zabiegają o pracowników o najwyższych kwalifikacjach. Stąd też absolwenci renomowanych uczelni nie mają najmniejszych problemów ze znalezieniem pracy. U nas zauważalna jest bojaźń przed lepszymi. Widoczne jest to szczególnie w administracji samorządowej. Strach aby nie być wysadzonym z siodła powoduje eliminowanie młodych zdolnych, przedsiębiorczych.

Oczywiście procedura ta jest mocno zakamufLOWANA. Stąd zawsze nowo przyjętemu towarzyszy otoczka swoistej tajemniczości. Dopiero po wnikliwym spojrzeniu okazuje się, że za przyjęciem do pracy nowej osoby była jednak protekcja.

Na naszych oczach rodzi się istotne przewartościowanie pojęć. Pada młt, że studia zwielokrotniają szansę znalezienia pracy, wyższych zarobków. Do łask zaczynają wracać zawody dotąd pogardzane a wymagające tylko zawodowego czy średniego wykształcenia. Coraz częściej są przypadki, że magister przyucza się na tokarza, stolarza, sprzedawcę. Bulwersuje, rodzi to frustracje ale taka niestety taka jest rzeczywistość.

Czy na znajomości jest jakieś lekarstwo? Trudno tu o prostą odpowiedź. Niemniej jednak można to zjawisko ograniczać. Warto więc nagłaśniać skrajne przykłady przyjmowania do pracy po znajomości. Dużo w tej kwestii może mieć do powiedzenia rodzaje się społeczeństwo obywatelskie. Jeśli jakichś powszechnie poszukiwanych dóbr jest za mało to tym bardziej winne one być dzielone sprawiedliwie. Młodzi podpowiadają: Dlaczego nie uruchomić wolontariatu. Chętnie pracowałbym społecznie nawet kilka lat gdyby mi przyświecała perspektywa, że po zwolnieniu się miejsca jestem w pierwszy w kolejce do przyjęcia. Ale niestety szefowie firm, szkoły urzędy nie chcą sobie wiązać rąk.

Ryszard Strzelecki